



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW -
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ORGAN ZNP

Nr 17

Warszawa, 24 kwietnia 1966 r.

Cena 80 gr



Spisowy pomnik Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, zniszczony przez hitlerowców w 1940 r.

W długim labiryncie dziejów narodu, którego początki kryją mroki niepisanej historii, odtwarzane w mozołnym trudzie przez archeologów, ziemia ta zajmuje miejsce szczególne i drogie. Białe plamy na archeologicznej mapie, a jest ich coraz mniej, uzupełniają legendy i podania. Żyją one trwale w świadomości pokoleń, zapładniając wyobraźnię, są od wieków źródłem najszlachetniejszych wzruszeń, składają się na duchową kulturę narodu. Z Ziemi Wielkopolskiej nasz rodowód — początek ogniwa tysiącletniej historii.

Stanął kneź Lech na wzgórzu przewodząc orszakowi zbrojnych wojów. Z gniazda na szczycie poderwał się orzeł i rozłożywszy potężne skrzydła krążył w majestatycznym locie nad wzgórzem. Dobry to znak — zakrzyknęli

wojowie Lecha, a ów zamyśliwszy się chwilę, decyduje — tu się gnieźdźmy.

Ten legendarny moment Gall Anonim w XII wieku opatrzył w swojej kronice krótką wzmianką: „Gniezno, które w słowiańskim języku tłumaczy się jak Gniazdo”. Dodajmy do tego podanie o trzech braciach: Lechu, Czechu i Rusie, baśń o królu Popielu i sięgnijmy do historii...

Podczas poszukiwań w Jeziorze Lednogórskim pletwonurkowie przyczepili na sznurkach do wbitych w dno resztek pali puste zakorkowane butelki; na powierzchni wody wyznaczyły one idealnie kierunek mostu, który niegdyś wraz z zamkiem spinał ważną drogę Gniezno — Poznań.

Mieszkowy gród Gniezno początkami swymi sięga VIII wieku. Świadczy o tym odkopany wał obronny o mocnej

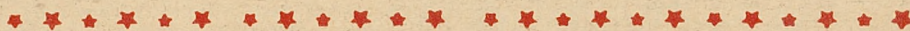
konstrukcji drewniano-ziemnej, szerokiej u podstawy na 20 metrów. Zamieszkiwał zapewne ten gród któryś z nieznanych a potężnych poprzedników historycznego władcy.

Nasi protoplaści nie byli nazbyt wstrzemięźliwi. Gall przypisuje Mieszkowi siedem pogańskich żon, historycy — Dobrawę i Ode. A i grywać namiętnie w kości lubili. Zamożniejsi rzucali kostki pięknie wypolerowane, biedniejsi — gałki z gnatów ciętych tu płaskie, tam kanciaste, które zakręciwszy ciskali przed się. *Plaskość!* — wołano, gdy płasko kość upadła. *Kant!* — jeśli stanęła prosto. Siali proso, bób, konopie. Kiedy siedzieli przy miodzie, byli gościnni, serdeczni, gdy im kto zalał sadła za skórę, nie dawali sobie dmuchać w kaszę, choćby w bitwie pod Cedynią.

Kronikarz zanotuje znowu „że postugują się domkami z drzewa. Zatykają szpary w nim czymś, co bywa na ich drzewach, podobnym do wodorostów, a co oni nazywają me h”. Zresztą cały szereg okolicznych nazw mówi o tym co robili: Winlary, Łagniewniki, Szczytniki, Woźniki, Męczniki, Żerniki, Smolniki. Już wówczas Gniezno stanowiło centrum dla okolicznych grodów, a Ostrów Lednicki prawdopodobnie rezydencję gnieźnieńskich Piastów. Ponoć na dworze Bolesława Chrobrego ozdoby białogłów wykonane ze szlachetnych kruszców były tak ciężkie, że sprawiały trudności w poruszaniu się. Pamiętacie z powieści owe zwoje czerwonego sukna, którym moszczono drogę dla młodego cesarza, gdy siedział z Ostrowa Lednickiego do Gniezna. On to w roku tysięcznym miał zawołać: „Na koronę mego cesarstwa, to, co widzę, większe jest niż wieści niosły!”

Przez wieki, które szły, wiodło się Gniezno różnie. Złupił je książę Brze-

...skąd nasz ród



W dniach 16-17 kwietnia cała Wielkopolska, a wraz z nią cały kraj przeżywał swoje wielkie dni. Na pięknie udekorowanym rynku w Gnieźnie zgromadziło się 40 tysięcy mieszkańców i gości. Uroczystości gnieźnieńskie otrzymały oprawę godną swych treści. W manifestacji stanowiącej inaugurację ogólnopolskich uroczystości ostatniego roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, zorganizowanej w 21 rocznicę forsowania przez nasze wojsko Odry i Nysy Łużyckiej, wziął udział Marszałek Polski MARIAN SPYCHALSKI. Wiec ludności Gniezna i Wielkopolski poprzedziło przybycie grup powiatowych sztafet Tysiąclecia, które złożyły meldunki o podjętych czynach społecznych i zobowiązaniach produkcyjnych, którymi mieszkańcy miast i wsi województwa czczą Tysiąclecie. Dwanaście salw artyleryjskich i dźwięki hymnu narodowego oznajmiły rozpoczęcie manifestacji, której ukoronowaniem była defilada wojskowa. 17 kwietnia uhonorowany został Poznań — w manifestacji wzięło udział 200 tysięcy mieszkańców. Na tę wielką uroczystość przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych na czele z WŁADYSŁAWEM GOMUŁKĄ i JÓZEFEM CYRANKIEWICZEM. Przed frontem trybuny ustawionej na Placu Mickiewicza — kompania honorowa Wojska Polskiego. Na murach gmachów okalających plac — portrety przywódców Polski Ludowej oraz wielkie plansze z nazwami pól bitewnych, na których orzeł polski okrył się wieczną chwałą w walce z naporem krzyżackim, pruskim i hitlerowskim, przypominające bohaterski patriotyzm zawsze wiernej Wielkopolski. Po oficjalnych powitaniach, przemówienie do zgromadzonej ludności wygłosił I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka. Miasto czciło swoje wielkie święto na rozlicznych festynach, imprezach kulturalnych i spotkaniach.

tysław. Zrabowali i podpalili Krzyżacy. W XIII wieku nie ominęło miasta morowe powietrze, pożary, potop szwedzki. Były lata, kiedy mieszkańców Gniezna, tych, co przeżyli, można było policzyc na palcach rąk. Zawsze jednak miasto pozostawało symbolem orlego gniazda. W 1793 roku zajęły je wojska pruskie, ale już w sierpniu 1794 roku podczas Powstania Kościuszkowskiego miejscowy garnizon zostaje rozbrojony. W kilka lat później do Gniezna wkroczyła wojska napoleońskie. Ziemia gnieźnieńska wystawia dwa regimenty piechoty. W okresie Wiosny Ludów gnieźnianie biją się pod Miłosławiem i Książem. Do walki o Polskę nie potrzeba było zresztą zachęcać. I w Powstaniu Wielkopolskim gnieźnianie spisali się tego. Już w grudniu 1918 roku odzyskali wolność.

Najwięcej pamiątek gnieźnieńskich kryje się w murach katedry, która też sama stanowi wspaniały zabytek. Na przestrzeni Tysiąclecia przechodziła ona różne koleje, dzieląc losy miasta. Zbudowana w stylu romańskim. Po śmierci Mieszka Starego wskutek walk książąt dzielnicowych o władzę nad Gnieznem i pożarów katedra wiele ucierpiała. W 1220 roku zapadła się jej wieża i tak już świątynia zaniedbana i okaleczona przetrwała do czasów Kazimierza Wielkiego. Dzięki jego staraniom i pomocy społeczeństwa na miejscu zniszczonego kościoła stanęła nowa piękna katedra w stylu gotyckim. I znów górowała piękna i dostojna nad dźwigającym się z ruin miastem.

We wnętrzu malowidła, rzeźby, napisy, od bardzo dawnych do coraz nowszych — bliższych naszym czasom. Najcenniejszym jednak zabytkiem są ciągle wspaniałe spisowe drzewi, obok nich resztki skarbcza zabytków od czasów

(Dokończenie na str. 3)

Inicjatywa powołania Międzyzwiązkowej Komisji Porozumiewawczej Instytutów Resortowych zrodziła się 2 lata temu na zwołanej przez Sekcję Nauki ZNP konferencji w Karpaczu.

Sekcja Nauki, w której zrzeszonych jest blisko 40 tysięcy pracowników instytucji naukowych, a między innymi pracowników 17 resortowych instytutów naukowych kilkakrotnie występowała z inicjatywą zwoływania narad pracowników wszystkich instytutów, między innymi zrzeszonych w innych związkach branżowych.

Na naradzie w Karpaczu uczestnicy konferencji zgodnie wypowiedzieli się za potrzebą powołania wspólnej reprezentacji międzyzwiązkowej pracowników instytutów naukowo-badawczych, powierzając istniejącej przy Sekcji Nauki ZNP Komisji Instytutów Resortowych przeprowadzenie rozmów z CRZZ oraz zorganizowanie Ogólnopolskiej Narady, która wyłoniłaby odpowiedni organ międzyzwiązkowy i uchwaliła program jego działania.

W naradzie tej, która odbyła się 15 kwietnia w gmachu ZG ZNP, pod przewodnictwem wiceprezesa ZG — prof. Z. Klemensiewicza — wzięli udział: zastępcy przewodniczącego KNIT, ministrowie Lesz, Metera i Laidler, przedstawiciel KC PZPR — tow. Zielenkiewicz, kierownik oświaty i kultury CRZZ — Orłowski, doc. Z. Chechliński oraz przedstawiciele związków branżowych i resortowych instytutów naukowo-badawczych.

Problem rozwoju instytutów naukowo-badawczych jest w chwili obecnej — jak podkreślali to w swych wystąpieniach prof. Klemensiewicz i minister Lesz — jednym z węższych zagadnień dla gospodarki kraju. Jesteśmy bowiem na tym etapie uprzedyskutowania, że sprawa ścisłej współpracy produkcji i nauki jest warunkiem sine qua non nie tylko

MIĘDZYZWIĄZKOWA KOMISJA PRACOWNIKÓW NAUKI

dalszego postępu, lecz w ogóle prawidłowej działalności naszego życia gospodarczego.

Nakazem chwili staje się maksymalne przyspieszenie prac badawczych i temu nakazowi musi być podporządkowana zarówno praca instytutów, jak i działalność organizacji związkowych.

A że sporo jest jeszcze do zrobienia dla usprawnienia pracy instytutów — nie ulega wątpliwości. Podkreślano to tak w referatach, jak i w ożywionej dyskusji, w której wypowiedzieli się 23 osoby. Jedną z podstawowych bolączek, na którą niemal wszyscy zwracali uwagę, jest wadliwa organizacja pracy samych instytutów. Zbyt wielka liczba istniejących w nich komórek często staje się hamulcem w działaniu i nie sprzyja kompleksowej pracy, która dziś jest niezbędna przy rozwijaniu każdego niemal problemu naukowego. Kompleksowej pracy nie sprzyja również i to, że nastąpiło zbytne rozdrobnienie instytutów. Należałoby chyba dążyć do scalania placówek o zbliżonym profilu.

Niezbędne jest również zapewnienie instytutom szerszego zaplecza naukowo-technicznego, zaplecza zdolnego w stosunkowo krótkim czasie realizować projekty powstałe w pracowniach naukowców. Jest bowiem oczywiste, że żaden zakład przemysłowy nie „bierze” projektu opracowanego wyłącznie na papierze, lecz chce prototyp zobaczyć, sprawdzić jego działanie, nacalnie zbadać jego możliwości. Tymcza-

sem w obecnej sytuacji, przygotowanie tzw. aparatury pilotowej trwa miesiącami, co w sposób zasadniczy wpływa na znaczne opóźnienie wprowadzenia prototypu do produkcji.

Ale nie tylko w łonie samych instytutów tkwią przyczyny zbyt małej ich sprawności. Niewątpliwie jedną z poważnych bolączek jest zarzucanie instytutów zadaniami drobnymi, które mogą i powinny być rozwiązywane przez zaplecza naukowe zakładów pracy. Brak jest również koordynacji pracy przez czynniki nadrzędne. Efekt? Zdarza się, że kilka instytutów, niezależnie od siebie rozwiązuje ten sam problem, tracąc niepotrzebnie czas i energię. Często również podejmuje się prace dawno już rozwiązane bądź też będące aktualnie w opracowywaniu w innych krajach socjalistycznych.

Z powyższymi problemami ściśle wiąże się sprawa licencji i patentów. Naukowcy z instytutów resortowych przy zdobywaniu tytułów naukowych nie mogą się wykaazać, jak inni pracownicy nauki, dorobkiem w formie publikacji, gdyż wiele ich opracowań stanowi tzw. tajemnicę produkcji. Ich dorobek naukowy to liczba patentów i liczba projektów wdrożonych do produkcji. W sytuacji, gdy opracowanie prototypów umożliwiających takie wdrożenie trwa miesiącami, a także gdy pewna liczba prac nie może uzyskać patentu z uwagi na to, iż nie są to prace nowe — wykazanie się dorobkiem naukowym jest bardzo trudne.

Nie wszystkie to bolączki pracowników instytutów. Nowego opracowania wymaga problem godzin nadliczbowych, system płac i wynagrodzeń specjalnych, sprawa dokształcania się i ściśle z tym związane zagadnienie zdobywania stopni naukowych, system finansowania instytutów, ujednolicenia warunków pracy i płacy dla pracowników wszystkich resortowych placówek naukowych, a wreszcie — kwestia wcale niebłaha — sprawa klimatu pracy w instytucji i pozycja pracowników instytutu w ich rodzinnych związkach zawodowych.

Szczególnie ten ostatni problem bardzo ostro wypuklił się na omawianej naradzie. Jest bowiem regułą, że problemy zarówno zawodowe, jak i bytowo-socjalne naukowców — którzy w swoich związkach tworzą zai-

komą mniejszość — są siłą faktu spychane na ostatni plan bądź w ogóle nie dostrzegane.

Stąd między innymi zrodziła się właśnie potrzeba wyłonienia Międzyzwiązkowej Komisji Porozumiewawczej, która zajęłaby się sprawami pracowników instytutów resortowych. Do najpilniejszych zadań komisji należałoby unormowanie spraw legislacyjnych, troska o rozwój i doskonalenie kadry naukowej (między innymi kursy, staże, stypendia), opracowanie zasad współpracy instytutów z PAN i wszystkimi uczelniami, koordynacja prac naukowych, zagadnienia współpracy z przemysłem, a także reprezentowanie interesów instytutów wobec Komitetu do spraw Nauki i Techniki i wreszcie troska o właściwy klimat tak wewnątrz samych instytutów, jak i wokół nich.

W skład komisji, która pracować będzie w oparciu o aparat i bazę materialną Sekcji Nauki ZNP, weszli przedstawiciele poszczególnych związków zrzeszających pracowników instytutów naukowo-badawczych (w liczbie 1—3 w zależności od liczby instytutów). W ramach komisji działać będą dwa zespoły: jeden złożony z przedstawicieli instytutów obecnie zrzeszonych w ZNP oraz drugi — rozszerzony o reprezentację innych instytutów. Oba te zespoły mieć będą wspólne prezydium.

Do Prezydium Międzyzwiązkowej Komisji powołano następujące osoby: przewodniczącą — prof. M. Mazur (ZNP); wiceprzewodniczącą: dr J. Masiewicz (Zw. Zaw. Metalowców), inż. D. Pawlikowska (Zw. Zaw. Chemików), inż. R. Obrączka (Zw. Zaw. Pracowników Rolnych); sekretarz: J. Tomaszewski (ZNP); członkowie prezydium: dr R. Tymowski (Zw. Zaw. Pracowników Państwowych i Społecznych). Jedno miejsce, członka prezydium pozostawiono vacat dla przedstawiciela Zw. Zaw. Górników.

Zadaniem komisji będzie ścisła współpraca z CRZZ oraz realizowanie wytycznych zawartych w podjętej na naradzie uchwale.

» NASZE OGNISKO DOBRZE PRACUJE «

W zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim” artykule prezesa ZG ZNP, Mariana Walczaka czytamy między innymi: „Zasadniczym zadaniem ZNP jest służyć nauczycielowi wszechstronną pomocą na co dzień w wykonywaniu przez niego trudnych i ważnych obowiązków. Przy czym pomoc tę rozumimy bardzo szeroko: od dziedziny dotyczącej poziomu wykształcenia, wiedzy, poziomu ideowo-politycznego i kulturalnego, aż po warunki życia, które mają przecież istotny wpływ na wyniki pracy nauczycieli”.

Jak wygląda realizacja tych zadań w pracy naszego ogniska, skupiającego 25 nauczycieli, pracujących w Technikum Ekonomicznym w Raciborzu?

Jednym z ważniejszych osiągnięć naszego ogniska jest przyjemna, koleżeńska współpraca i atmosfera, która wpływa na całokształt pracy. Nasze grono składa się w 50 proc. z koleżanek i kolegów młodych, dla których tzw. pierwsza posada jest czymś bardzo ważnym, istotnym. Dlatego też kwestia atmosfery w pracy, zadowolenia z pracy, kwestia stosunku przełożonych do podwładnych — odgrywa w ich starcie życiowym ogromną rolę. I tu pragnę podkreślić wielce koleżeński stosunek naszych przełożonych do całego grona, a szczególnie do nauczycieli młodych, którym zawsze, gdy zachodzi konieczność, służą radą i pomocą w rozwiązywaniu niełatwych problemów dydaktyczno-wychowawczych.

Zarząd naszego ogniska, dzięki ciekawym formom pracy, ma już na swoim koncie poważne osiągnięcia. Nasze konferencje ogniskowe odbywają się pod hasłem samokształcenia zawodowego (połączonego z praktyką prze-

myslową), samokształcenia ideowo-politycznego i kulturalnego. Ze względu na charakter szkoły, konferencje odbywają się na terenach zakładów przemysłowych z udziałem dyrektorów i przedstawicieli pionu techniczno-ekonomicznego tych zakładów. Plan takiej konferencji jest starannie przygotowany tak pod względem formy, jak i treści. Każda konferencja kończy się zwiedzaniem zakładu w celu zapoznania się z produkcją, z technologią produkcji, z osiągnięciami itp.

Żywą działalność przejawia sekcja kulturalno-oświatowa ogniska, która planuje i organizuje wycieczki (np. do Warszawy), udział w sztukach teatralnych i filmach.

Całe grono otoczone jest troskliwą opieką komisji socjalno-bytowej, a szczególnie młodzi nauczyciele, którzy dzięki staraniom tej komisji otrzymali nowe, ładne mieszkania. Wśród członków naszego ogniska mamy radnych w MRN, którzy w dużej mierze przyczyniają się do rozwiązywania niektórych kwestii związanych z życiem naszego miasta i jego obywateli.

Do pełniejszego obrazu pracy ogniska należy dodać fakt organizowania odczytów szkoleniowych w terenie o tematyce międzynarodowej, społecznej, gospodarczej itp. Prenumerata „Głosu Nauczycielskiego” i takich pism, jak „Nowa Szkoła”, „Wychowanie” w dużym stopniu pomaga nam w pracy.

Pisząc o pracy związkowej naszego ogniska, pragnę nadmienić, że w poważnym stopniu przyczynia się ona do utrzymania pozycji szkoły jako wiodącej.

D. JĘDRZEJCZYK
Racibórz

PRAWNIK WYJAŚNIA

Czy nauczycielka wdowa mająca na utrzymaniu czworo dzieci w wieku szkolnym obowiązana jest do płacenia podatku od wynagrodzeń?

Na podstawie art. 13, ustęp 2, ustawy z dnia 4 lutego 1949 roku o podatku od wynagrodzeń (Dziennik Ustaw nr 7, poz. 41) kobieta będąca podatnikiem podatku od wynagrodzeń korzysta z ulgi podatkowej w wysokości 25 proc., gdy ma na utrzymaniu więcej niż jedno dziecko, a w wyso-

kości 50 proc., gdy ma na utrzymaniu więcej niż dwoje dzieci, zaś całkowite zwolnienie od podatku przysługuje, gdy ma na utrzymaniu więcej niż czworo dzieci.

Stosownie do § 6 rozporządzenie ministra finansów z dnia 5 stycznia 1953 roku (Dziennik Ustaw nr 1, poz. 1) powyższe ulgi dotyczą tylko tych podatników kobiet, których wynagrodzenie w okresie miesięcznym nie przekracza sumy 1140 zł.

KRONIKA

▲ Dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego — członkowie Ogniska nr 6 dzielnicy Mokotów w Warszawie (skupiającego pracowników przedszkoli) podjęli szereg zobowiązań. Między innymi postanowiono rozwinąć pracę ideowo-wychowawczą mającą na celu kształtowanie uczuć patriotycznych wśród dzieci i dorosłych. Przygotowano już konkretny plan realizacji tego zadania. Ponadto podjęto szereg zobowiązań zespołowych i indywidualnych o charakterze gospodarczym (w zależności od potrzeb placówki) wartości 60 tysięcy złotych. Na sumę tę składać się będą wykonane pomoce naukowe, naprawa sprzętu oraz drobne remonty.

▲ W Klubie Nauczycielskim Ziemi Tarnowskiej, przy Zarządzie Oddziału ZNP w Tarnowie — zorganizowano wystawę prac dwóch nauczycieli. Jedną z nich zawiera 38 prac z zakresu malarstwa i grafiki (tusze, monotypia, gwasz, pióro, sanguina, akwarela) Mariana Orłowicza. Druga wystawa poświęcona jest fotografice artystycznej kol. Lucjana Röhrenscheffa, który zaprezentował 35 fotogramów. Obydwie ekspozycje cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem zwiedzających — nauczycieli, młodzieży i członków klubu. KRONIKARZ

KOMUNIKAT O WYCIEZKACH ZAGRANICZNYCH

Biuro Turystyki i Współpracy Międzynarodowej podaje informacje o wolnych miejscach na wycieczki zagraniczne, organizowane w czasie ferii letnich dla członków ZNP.

Zgłoszenia na wycieczki przyjmują za pośrednictwem instancji terenowych ZNP zarządy okręgowe oraz ognia ZNP, które są organizatorami wycieczek.

Dokumenty paszportowe należy złożyć w kwietniu.

W wycieczkach przydzielonych ogniom ZNP w całości (organizatorów wycieczek podano w nawiasach), mogą wziąć udział tylko osoby zamieszkałe na terenie danego województwa.

Włno — 23.6 — 2.7. Koszt 900 zł. Dodatkowa wymiana — 595 zł. Do lat 30.

Moskwa — Baku — Kijów — 2 — 18.7. Koszt 3600 zł. Dodatkowa wymiana — 670 zł. Do lat 30.

Brno — Bratysława — Budapeszt — 6 — 13.8. Koszt 1850 zł. Dodatkowa wymiana 670 zł. Do lat 30.

Lwów — Kijów — Lwów — 5 — 12.8. Koszt wycieczki 3100 zł. Dodatkowa wymiana 1172 zł.

Moskwa (3 dni) — Soczi (12 dni) — 18.7. — 3.8. i 30.7. — 15.8. Koszt 7110 zł. Dodatkowa wymiana 1172 zł. Przelot samolotem.

Erfurt — 14 dni oraz zwiedzanie Drezn — 8 — 24.7. i 25.7. — 10.8. Koszt 2300 zł. Dodatkowa wymiana 1150 zł.

Poczd — 14 dni oraz zwiedzanie Drezn — 29.5. — 14.6. i 25.8. — 10.9. Koszt 2300 zł. Dodatkowa wymiana 1150 zł.

Heringdorf — 14 dni oraz zwiedzanie Berlina — 28.6. — 13.7. Koszt 2300 zł. Dodatkowa wymiana 1150 zł.

Oberhof — 14 dni oraz zwiedzanie Drezn — 29.6. — 14.7. Koszt 2300 zł. Dodatkowa wymiana 1150 zł.

Kraków — Miskolc — Debrecen — Timisoara — Belgrad — Szeged — Budapeszt — Katowice — 1 — 9.7. i 5 — 13.8. Koszt 3680 zł + 1320 zł na dewizy. Przejazd autokarem.

Weimar — Lipsk — Drezn — 10 — 20.7. (Bydgoszcz), 5 — 15.8. (Poznań). Cena wycieczki 1550 zł. W tym 37 marek kieszonkowego. Dodatkowa wymiana 670 zł.

Berlin — Drezn — Lipsk — 30.7. — 2.8. (Poznań). Cena 2020 zł, w tym 5 marek kieszonkowego. Dodatkowa wymiana 670 zł.

Eisenach — Zella Mehlis — Weimar — Drezn — 10 — 23.7. (Łódź m.), 9 — 22.8. (Kraków). Cena 1920 zł, w tym 50 marek kieszonkowego. Dodatkowa wymiana 650 zł.

Freyburg — Lipsk — Drezn — 10 — 17.7. (Rzeszów), 1 — 8.8. (Opole), 7 — 14.8. (Koszalin). Cena 1170 zł, w tym 25 marek kieszonkowego. Dodatkowa wymiana 650 zł.

Praha — Brno — Bratysława — Budapeszt — 24.7. — 9.8. (Rzeszów). Cena 2370 zł, w tym 95 koron kieszonkowego. Dodatkowa wymiana 1150 zł.

Berlin — Poczd — Magdeburg — Halle — Lipsk — Drezn — 4 — 13.8. (Katowice). Cena 1950 zł. Dodatkowa wymiana 670 zł. Do lat 30.

WYCIEZKI ORGANIZOWANE AUTOKARAMI ZNP

W cenach wycieczek autokarowych nie zostały uwzględnione koszty przejazdów autokarami, które wynoszą w zależności od czasu trwania wycieczki i ilości przejechanych kilometrów od 400—550 zł.

W podanych terminach wycieczki uwzględniony jest czas przejazdu przez tereny Polski.

7-dniowa wycieczka do NRD
Trasa: Zielona Góra — Berlin — Lipsk — Drezn — Budziszyn — Wrocław. 19 — 25.7. (Łódź woj.), 22 — 28.7. (Koszalin), 2 — 8.8. (Otwock). Cena 1400 zł. Dodatkowa wymiana 599 zł.

8-dniowa wycieczka do CSRS — WRL
Trasa: Cieszyń — Nitra — Bratysława — Budapeszt — Eger — Miskolc — Koszyce — Poprad — Zakopane. 4 — 11.7. (Oddział Monki), 12 — 19.7. (Kraków), 23 — 30.7. (Lublin WSR), 29.6 — 6.7. (Gdańsk), 4 — 11.7. (Bydgoszcz), 19 — 26.8. (Nowy Dwór Maz.), 19 — 26.8. (Łódź woj.). Cena 1470 zł. Dodatkowa wymiana 884 zł.

9-dniowa wycieczka do CSRS — NRD
Trasa: Wrocław — Praha — Karlovy Vary — Plauen — Lipsk — Drezn — Wrocław. 5 — 13.7. (Płock), 24.7. — 1.8. (Kraków), 31.7. — 8.8. (Płock), 8.8. — 16.8. (Łódź m.). Cena 1790 zł. Dodatkowa wymiana 885 zł.

Szczegółowe informacje o wyżej wymienionych wycieczkach można uzyskać w zarządach okręgowych ZNP lub instancjach, które organizują te wycieczki, a także w „Głosie Nauczycielskim” w numerach 11, 12 i 14.

... skąd nasz ród

romańskich począwszy i wreszcie archiwum oraz biblioteka z cennym zbiorem kultury umysłowej Gniezna. Katedra ma też zabytkowy dzwon, do którego rozkołysania potrzeba było ośmiu mocnych ludzi.

Wiele sylwetek uczonych i znakomitych mężów przewinęło się przez Gniezno: kronikarz Janko z Czarnkowa, Piotr Wapowski, znany odkrywca złoty srebro w Karpatach, nazwany Krezusem, Stanisław Karnkowski, Władysław Łubieński, autor pierwszej polskiej geografii, a wreszcie powszechnie znany Ignacy Krasicki.

Z Wielkopolski pochodzą: Jan Ostrobróg, Stanisław Staszic. Stąd też wywodzi się twórca teatru narodowego, Wojciech Bogusławski. Stąd także w okresie rozbiorów i powstań przeciwko pruskiej okupacji wyszli wybitni dowódcy wojskowi i bohaterzy walk niepodległościowych — Jan Henryk Dąbrowski i Józef Wybicki, twórcy polskich legionów, Ludwik Mierosławski i inni bojownicy rewolucyjnych walk w okresie Wiosny Ludów, Marcin Kasprzak i wielu wybitnych działaczy ruchu robotniczego.

Boimy się często używać słów uroczystych, podejrzanym wydaje się wszelki patos, ale chodząc po ulicach Gniezna nie sposób nie poddać się nastrojowi wzruszenia.

Na rynku starego Gniezna odbyło się 16 kwietnia swoiste misterium. Czterdzieści tysięcy ludzi uczestniczyło w niepowtarzalnej chwili zadumy i radości. Dziesięć wieków historii miasta, dziesięć wieków Polski. Długiej, wspaniałej i tragicznej.

W cokole pomnika Mieszka i Bolesława Chrobrego, które wzniesione zostaną na miejscu zburzonych przez okupanta, umieszczono urny z ziemią pobraną z tych terenów, gdzie w okresie Tysiąclecia Polacy w obronie ojczyzny walczyli z germańskim najeźdźcą. Urny z ziemią z miejsc straceń przyniosły do Gniezna specjalne delegacje.

Przy dźwiękach fanfar i łoskocie werbli kolejno wchodziły na trybunę: delegacja w strojach wojów Mieszka niosąc ziemię spod Cedyni, rycerze w zbrojach z Psiego Pola i Grunwaldu, później chłopcy w strojach regionalnych z kosami, niosąc urny z napisem „Książ — 1848, Miłostaw — 1848”. Za nimi delegacje spod Ujścia i Kargowej — gdzie walczyli powstańcy Wielkopolski. Potem harcerze symbolizujący bohaterską postawę swych kolegów, którzy w 1939 roku bronili Kłocka. Następna urna — „Łęczycza — 1939” przypominała walki toczące się hitlerowcami przez armię Poznań. Delegacje Wojska Polskiego z urnami: Studzianki, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Zgorzelec, Siekierki oraz cytańscy symbolizowali okres walk o wyzwolenie. Walk zwycięskich, które stworzyły warunki do dokonania doniosłych przeobrażeń społecznych, politycznych i ekonomicznych.

★

Gniezno — kolebkę państwa polskiego, szczególną „troskę” otoczyli hitlerowscy okupanci. Wkrótce po zajęciu miasta władze okupacyjne zabrały się z niezwykłą gorliwością do usuwania wszelkich napisów. Przede wszystkim zmieniono nazwy ulic, częściowo przywracając nazwy sprzed pierwszej wojny światowej i usunięto polskie szyldy. Napisy niemieckie ukazywały się w alfabecie gotyckim, co miało przydawać miastu więcej znamion niemieckości niż niejednemu miastu w Rzeszy.

Równie skrupulatnie niszczyli hitlerowcy pomniki w jakikolwiek sposób przypominające panowanie polskie i obecność Polaków w Gnieźnie. Między innymi zdecydowali się wiosną 1940 roku po długich medytacjach usunąć sprzed katedry słynny pomnik Bolesława Chrobrego, mimo że — zdaniem „nazistowskiej nauki” historycznej — władca ten miał być rzekomo, jako syn Wikinga Mieczysława, germańskiego pochodzenia... W miejsce pomników — upstrzono miasto emblematami hitlerowskimi i portretami fura. Najbardziej okazałym „hackenkreutzem” „szczyła” się cukrownia, gdzie emblemat-monstrum liczył 10 metrów wysokości. W nocy świeciło się na nim 500 żarówek.

O katedrze mówili, że to jedno z najbardziej reprezentatywnych świadectw praniemieckości Gniezna. We wszystkich swoich szczegółach katedra była ponoć dziełem niemieckich i częściowo włoskich mistrzów, natomiast wszystko, co traciło fałszyfikat i kiczem, zostało stworzone przez Polaków...

W tym przekonaniu utwierdził osiadłych w Gnieźnie Niemców również

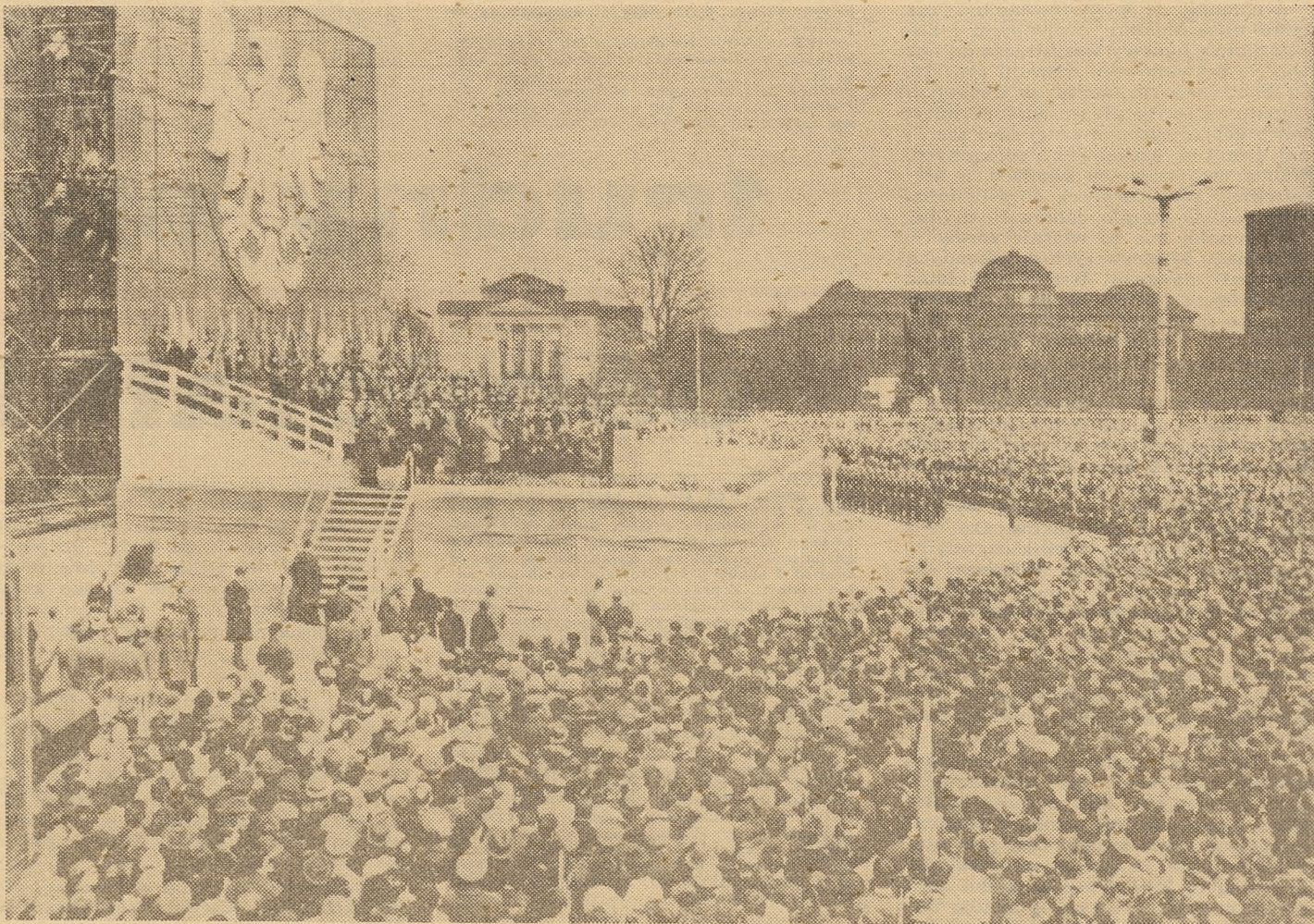
„naukowcy” hitlerowscy z uniwersytetu poznańskiego, utworzonego po zamknięciu polskiej uczelni, którzy w sierpniu 1941 roku w celach „badawczych” objeżdżali teren powiatu i miasta, wygłaszając przy okazji szereg odczytów na temat „odwiecznie niemieckiego” charakteru miasta i jego zabytków.

Przyszły prześladowania, wysiedlenie i upokorzenie ludności polskiej.

O wysokim poczuciu solidarności narodowej polskich mieszkańców Gniezna i ich woli zbiorowej przeciwstawienia się dyskryminacji hitlerowskiej świadczy rozwój tajnego nauczania. Było to przedsięwzięcie nad wyraz ryzykowne

wych, 2 liceów ogólnokształcących i II-ceum pielęgniarstwa, 3 zasadniczych szkół zawodowych oraz Technikum Ekonomicznego, Szkoły Muzycznej. Jest teatr, 3 kina i Dom Kultury. Gniezno pięknieje i rozrasta się. Skupiska nowoczesnych, obszernych bloków na osiedlu Tysiąclecia i osiedlu Grunwaldzkim nadają miastu nowoczesny wyraz. Od roku 1957 Gniezno uzyskało 5 linii autobusowych, które połączyły rozbudowujące się peryferie z centrum miasta.

Ulubionym miejscem spacerów jest piękny park, gdzie zawsze żywe zainteresowanie budzą królewskie łabędzie. Kiedy się je obserwuje w łagodnym,



Plac Adama Mickiewicza w Poznaniu podczas jubileuszowych uroczystości.

Fot. CAF

w całym okupowanym kraju, a co dopiero tutaj, gdzie wytepieniem Polaków hitlerowcy zajmowali się szczególnie gorliwie. Mimo to na terenie miasta było objętych tajnym nauczaniem ponad 120 dzieci. Z nich to wywodził się żołnierz konspiracyjny Szarych Szeregów, dezorganizujący głównie niemiecki transport. Niemal wszyscy potem zginęli.

★

Dzisiejsze Gniezno, które przeżywało swój wielki dzień, zdarzający się raz na tysiąc lat, liczy około 47 tysięcy mieszkańców. Jest ładnym, schludnym miastem powiatowym. Od zakończenia drugiej wojny światowej rozbudowało się znacznie. Przed wojną mówiło się o nim jako o mieście emerytów, znanym jedynie z historii i likierów, które płynęły stąd do krajów zamorskich. Obecnie powstało tu wiele zakładów przemysłowych, stwarzających możliwości ożywienia i perspektywy dalszego rozwoju miasta.

Na czoło wszystkich tutejszych zakładów wysuwają się chluba Gniezna — nowoczesna i największa w Polsce garbarnia skór. W niej znajduje się podstawa swego bytu znaczna część mieszkańców miasta i okolicznych wsi. Następne, to cukrownia, zakłady mięsne zatrudniające obecnie 600 pracowników oraz wielka nowoczesna mleczarnia.

W Zakładach Przemysłu Terenowego pracuje kilkuset metalowców przy konstrukcji różnych precyzyjnych przyrządów. Stały dopływ wykwalifikowanych pracowników zapewnia im miejscowa Zasadnicza Szkoła Metalowa. Młodzież odbywa tu ćwiczenia praktyczne w nowoczesnych warsztatach. Nowy gmach szkoły przystosowany do jej specjalnych wymogów wkrótce stanie w pobliżu warsztatów. Wiele gnieźnian znajduje pracę w zakładach odzieżowych i innych mniejszych przedsiębiorstwach produkcyjnych. Z pomocą ich na uwagę zasługuje Fabryka Ozdób Choinkowych produkująca wiele pięknych wzorów na eksport, zwłaszcza do USA.

Przed młodzieżą w wieku szkolnym stoją otworem drzwi 8 szkół podstawo-

wych, 2 liceów ogólnokształcących i II-ceum pielęgniarstwa, 3 zasadniczych szkół zawodowych oraz Technikum Ekonomicznego, Szkoły Muzycznej. Jest teatr, 3 kina i Dom Kultury. Gniezno pięknieje i rozrasta się. Skupiska nowoczesnych, obszernych bloków na osiedlu Tysiąclecia i osiedlu Grunwaldzkim nadają miastu nowoczesny wyraz. Od roku 1957 Gniezno uzyskało 5 linii autobusowych, które połączyły rozbudowujące się peryferie z centrum miasta.

„Jak tęcza wielobarwną bogatej historii naszego narodu rozpiętą między dawnymi a nowymi laty, połączone zostały najstarsze dzieje kolebki naszego państwa — Wielkopolski i jego pierwszych stolic Gniezna i Poznania z najnowszymi momentami historii — powiedział między innymi na uroczystości w Gnieźnie Marszałek Polski — Marian Spychalski. — Stąd II Armia Wojska Polskiego wychodziła, by 16 kwietnia 1945 roku znad starej piastowskiej granicy, razem z I Armią w składzie 200 tysięcy sił frontowych ludowego Wojska Polskiego wziąć udział w ostatniej, kończącej zwycięsko wojnę z najeźdźcą hitlerowskim, ofensywie Armii Radzieckiej, by zadać ostateczny cios faszyzmowi i poskromić siły militarystyki teutońskiej. I tak jak tęcza zwiastująca dobrą nowinę narodowi spina nasze dzieje fakt, że ludowe siły, które według podania historycznego stały za Piastą u narodzin naszego państwa, dokonały obecnie, po tysiącu lat, nowego historycznego zwrotu w naszych dziejach, otworzyły w nich nową epokę wielkiego postępu, epokę socjalizmu”.

Biegu nowych wydarzeń — jak podkreślił Marszałek — nie są w stanie zatrzymać, choć chcą tego bardzo, dawni napastnicy śpiący niegdyś: „Dziś należą do nas Niemcy, a jutro cały świat”. Niczego nie nauczyła ich historia, jedynie zaszczepiła w nich chęć odwetu. Żołnierze Bundeswehry nucią: „Tak, byliśmy panami świata i chcemy — u diabła — zostać nimi znowu”. Marszałek stawia pytanie: „Jak to nazwać — niepoprzedzonością czy ślepotą na drodze do własnej katastrofy?”.

Dwustutysięczna rzesza Wielkopolan święciła uroczyste obchody Tysiąclecia również w starym grodzie piastowskim — Poznaniu. Stolica województwa —

skąd nasz rodowód — otrzymała z rąk i sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułki, Order Budowniczy Polski Ludowej. Nie jest to wyróżnienie, związane jedynie z uroczystym aktem Tysiąclecia. Na Poznań nie pracowała historia. Poznań ją tworzył — swoją pracowitością, umiłowaniem porządku, ofiarnością i bohaterską postawą. „Od pierwszego dnia, kiedy Polska odrodziła się do nowego życia — powiedział Władysław Gomułka — lud wielkopolski stanął do ofiarnej pracy, wniósł wielki wkład w ogólnonarodowe dzieło odbudowy i rozwoju kraju. Był to wkład bezcenny w owych latach, gdy dźwigaliśmy się z ruin i zgliszcz, gdy pracowity i gospodarny lud wielkopolski uruchamiał fabryki i transport, a chłopcy poznańscy dostarczali wygodzemu krajowi 1/3 całej żywności, jaką wówczas rozporządzało państwo,

gdy tysiące poznaniaków poszło na odzyskane ziemie zachodnie, aby tam przywracać polską władzę, budować polską socjalistyczną gospodarkę, odtworzać po wiekach germanizacji polską kulturę.

Wielki jest wkład Ziemi Wielkopolskiej w dzieło uprzemysłowienia naszego kraju i rozwoju jego rolnictwa. Poznańskie stało się jedną z najżywiej rozwiniętych pod względem ekonomicznym i kulturalnym dzielnic Polski Ludowej. Przemysł wielkopolski, którego produkcja roczna osiągnęła wartość 50 mld zł, daje krajowi cenne wyroby — urządzenia automatyki przemysłowej, obrabiarki, ciężkie maszyny, środki transportowe”.

Historyczny moment uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego zakłóca jedynie nielojalna wobec władzy ludowej i działająca na szkodę narodu polskiego część przedstawicieli władzy kościelnej. Próba przeciwstawienia uroczystościom państwowym uroczystości religijnych, związanych z chrztem Polski jest wymierzona wyraźnie przeciwko temu wysiłkowi, co dzieje się w nowej Polsce.

„Władza ludowa uważa za rzecz normalną religijne uroczystości publiczne dla uczczenia tysiąclecia katolicyzmu w Polsce — powiedział Władysław Gomułka. — Nie będziemy jednak tolerować sprzecznej z interesami Polski polityki „przedmurza”, jaką uprawia część hierarchii kościelnej na czele z kierownikiem episkopatu”.

Jest sprawą oczywistą, że nie chodzi w tym przypadku o walkę z religią, to część kleru walczy z państwem, roszcząc sobie prawo do „rządu dusz” i autorytatywnego stanowiska w sprawach, co do których cały naród ma odmienne zdanie.

Iluzoryczność takiej postawy kleru jest śmieszna, a osąd opinii społecznej — jednoznaczny.

T. S.

To było kilkanaście lat temu. Pewnego sierpnowego dnia koszałifskimi drogami wioła się furka wioząca kilka młodzieńców, rozpaczliwie łkających, nieprzytomnych ze strachu, dziewcząt. Furka jechała od wsi do wsi w każdej zostawiając jedną ze swych rozszalonych pasażerów, zęganą nowym atakiem placu współtowarzyszki i serdecznymi, pełnymi otuchy słowami kierującego koniem mężczyzny. W taki to niecodzienny sposób inspektor szkolny rozwił z trudem zdobytą „kadrę pedagogiczną” do koszałifskich szkół. Dziewczęta przyjechały wprost z kieleckiego liceum, na nakaz pracy. Przybyły na 3 lata; pracują do dziś. Pracują w tych samych wioskach, w tych samych szkołach, do których przywiozła je niegdyś rozklekotana furka. Żadna z nich słysząc nawet nie chce o zmianie. Pokochaly tę ziemię.

Jeśli chce się mówić o sprawach oświaty w Koszałifskiem, a zwłaszcza o stanie przygotowań do ośmiolatków, nie wolno zapominać o takich właśnie sytuacjach, o ciężkich początkach i ogromnym wkładzie pracy ludzi, którzy od tych pierwszych lat nieustraszenie walczą tu z poważnymi trudnościami. A trudności te spowodowane były nie tylko zniszczeniami wojennymi i koniecznością budowy wszystkiego od nowa. Na prawidłowym rozwoju oświaty, od pierwszego momentu, w niemalym stopniu zaciążyły nieuzasadnione mity: mit o dobrze rozbudowanej sieci szkolnej i mit o rzekomych porządkach, dobrze wyposażonych szkołach, o niemieckiej gospodarności i solidności. Mity, jak się okazało, całkowicie mylne, ale niemniej one to właśnie sprawiły, że w ciągu 10 pierwszych powojennych lat, kiedy na gwałt trzeba było łątać najpilniejsze braki w zrujnowanym majątku szkolnym całego kraju, w stosunku do Koszałifskiego uspokajano się rzekomym istnieniem sporej liczby pomniejszych budynków szkolnych. A jak wyglądała rzeczywistość? Za czasów niemieckich ziemia należała w znakomitej większości do wielkich właścicieli ziemskich. Budownictwo na tym terenie składało się — jak mówią koszałifacy — niemal wyłącznie z pałaców i czworaków. Dzieci z pałaców uczyły się w ekskluzywnych, renomowanych szkołach w Rzeszy, dla dzieci z czworaków budowano — na miejscu jednoklasówek. Budowano niedbale, z drewna lub tzw. pruskiego muru. I jeden, i drugi materiał nie wytrzymuje próby czasu. Licho sklecone szkółki butwiały lub rozsypany się. Niewielki majątek szkolny malał z każdym rokiem.

W tych warunkach już realizacja ustawów o powszechności nauczania w zakresie siedmiu klas stanowiła niełatwy orzech do zgryznięcia. Zwłaszcza że społeczeństwo koszałifskie jest młode. Na każde 10 tysięcy mieszkańców przypada tu 2100 dzieci w wieku od 7 do 15 lat. I mimo że okres zastoju budowlanego należy już do przeszłości, mimo że buduje się sporo (w ciągu ostatnich 5 lat uzyskano z budownictwa inwestycyjnego około 500 nowych izb lekcyjnych, nie licząc mieszkań dla nauczycieli, adaptacji i remontów kapitałnych), na ośmiolatkę Koszałifskie czeka z niepokojem. Niestety, w pełni uzasadnionym.

RAJD PO SZKOŁACH...

Wybór ośmiolatek, które odwiedziłaśmy w czasie wędrowki przez dwa powiaty: Stupsk i Koszalin, nie był przypadkowy. Wybieraliśmy celowo szkoły najbardziej zagrożone, rejonu sprawiające największą trudność. Bo koszałifskie władze szkolne nie kryją braków, ujawniają swoje zmartwienia i kłopoty. A że są one niemałe — wizja lokalna udowodniła aż nadto wymownie.

BRUSKOWO WIELKIE — 100 dzieci. Dwa budynki; 2 izby lekcyjne, 3 pomieszczenia zastępcze o powierzchni około 12—18 m². Małenkie zaplecze na nagazyn pomocy naukowych, bardzo skromne rezerwy prezentowanych. Kadra — 5 nauczycieli, wszyscy z dodatkowymi kwalifikacjami. Dla 2 nauczycieli brak mieszkań. Fundusze na pomoce szkolne około 6—7 tysięcy rocznie.

PEPLINO — 110 dzieci. Pomiennicka szkoła dwuklasowa. Przed kilku laty budowano przewidywanie 2 dalsze izby. Budynek z pruskiego muru wali się; ściany pękają; podłogi zarte grzybem, sufit grozi zawaleniem. Drzwi i okna nie domykają się. O żadnej pracy nie ma mowy. Kadra nauczycielska składa się z 4 osób. Jeden nauczyciel mieszka we wsi, w wynajętej izbie na poddaszu; 3 nauczycielki — w szkole. Mieszka ją? Jedna z czterechosobowej rodziny w pokoju z kuchnią; dwie (w tym kierowniczka) — na strychu, w izdebkach skleconych z płyt pilśniowych, czy czegoś w tym rodzaju. Podłoga strychu wygięta pod kątem około 300 stopni. Zapadnięciem, żadnych mebli ustawić nie można. Wiatr hula po strychu, dach przecieka. Wszelkich urządzeń sanitarnych brak.

DUNINOWO — 150 dzieci, 4 izby lekcyjne w dwu budynkach, 6 nauczycieli, z tego 2 dojeżdża, jedna z koleżanek mieszka wraz z mężem we wsi, 3 w szkole. Nauczycielka mieszkająca w drugim budynku szkolnym zajmuje wyodrębnioną z kątą kłótkę na strychu, „ściany” proźworych kuchenki robiła sama z papieru pakowego. W pokoiku porostawiane są naczynia „zbiorniki” na wodę, która w czasie deszczu cieknie strumieniami z dachu w dół. Nauczycielka nosi wodę ze studni oddalonej o kilkadziesiąt metrów. Studnia przy szkole nie nadaje się do użytku.

W tej szkole jest jedna niewielka prawnia, w której prowadzi się chemię, bio-

— o 4 nauczycielach, 80 — o 5 nauczycielach, 228 — o 6 nauczycielach i 184 wysoko zorganizowanych — o 7 i więcej nauczycielach. Niski stopień organizacyjny niektórych szkół ośmioklasowych spowodowany jest, rzecz jasna, stosunkowo niewielką liczbą dzieci zamieszkujących dany rejon szkolny.

Z tego zestawienia wynika wyraźnie, że ośmiolatkę pracować będą w niezwykłe trudnych warunkach, że znaczna część izb szkolnych stanowić będą lokale wynajęte, że wrośnie zmianowość i liczba uczniów w klasie, że pracownie, gabinety specjalistyczne, biblioteki i sale gimnastyczne w wielu szkołach pozostaną niezrealizowanym marzeniem, że niejedna ośmiolatkę nie będzie poziomem dociągać do wymaganego standardu.

PONAD 40 PROC. Z DODATKOWYMI KWALIFIKACJAMI

W tym zakresie dokonano ogromnego kroku naprzód. Bo jeśli w 1957 roku zaledwie 5 proc. nauczycieli zatrudnionych w szkole podstawowej posiadało wykształcenie wyższe od średniego, to obecnie dodatkowymi kwalifikacjami legitymuje się 42 proc. personelu peda-

gogicznego. Ale najcięższa nawet statystyka nie obrazuje w pełni rzeczywistości. I tu również rzeczywistość nie jest tak „różowa” jak liczby. Bo problemem jest nie tylko ilość, lecz także jakość i rozmieszczenie wysoko kwalifikowanej kadry. Jak łatwo się domyślić, wielki procent nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami pracuje w miastach i większych ośrodkach. Na wsiami sytuacja przedstawia się daleko mniej korzystnie. Ujemnie też odbijają się rezultaty niekontrolowanej polityki kształcenia w zakresie doboru kierunków. Nieprawidłowości występują zwłaszcza w odniesieniu do specjalistów w zakresie przedmiotów o małej liczbie godzin nauczania w szkole.

MOWIĄ GOSPODARZE TERENU

Kurator: Wprowadzenie ośmiolatkę stanowi dla nas niezmiernie trudny problem. Choćby sprawa lokalizacji szkół. W 54 proc. szkół (bo taki procent stanowić będzie ośmiolatkę) uczyć się będzie 90 proc. młodzieży szkół podsta-

wowych. Do pozostałych 46 proc. placówek uczęszczać będzie zaledwie 10 proc. ogólnej liczby uczniów. Układ ten jasno obrazuje, jak rozległy system dowożenia dzieci musimy uruchomić. Zawarliśmy już odpowiednio porozumienia z dyrekcjami PGR, z radami narodowymi i z PKS, które w kilku przypadkach, zgodnie z naszymi propozycjami, zmodyfikowały trasy niektórych linii. Jak to „zagra” w roku przyszłym trudno przewidzieć.

Dla pewnej liczby najdalej od szkoły mieszkających dzieci uruchamiamy internaty w wolnych budynkach w miastach. Jednak nie jest to sprawa prosta. Rodzice niechętnie oddają małe przecież jeszcze dzieci do internatów. Budowa zaś internatów na wsi to daleki plan. Przede wszystkim musimy zbudować szkoły. Bo ośmiolatkę niewątpliwie pogiębi nasze niedobory lokalowe. Wprawdzie plany na najbliższe pięć lat przewidują budowę 297 izb z funduszy inwestycyjnych i 183 izb z funduszy SFBSi, jednak nie ma same fundusze tu decydują. W ubiegłym pięcioletcu nie wykorzystaliśmy 20 mln złotych. Nie mogliśmy zdobyć wykonawców, gotowych podjąć się budowy szkół na wsi.

Jak będzie obecnie? Część lokali — już z góry wiadomo — zdobyć musimy drogą wynajmu, choć w wielu miejscowościach sprawa ta jest bardzo skomplikowana. Liczymy też poważnie na czynny społeczny, które w ostatnim czasie znacznie się zmogły, że wymienić choćby takie miejscowości, jak Pieniężna, Bory Tuchom, Głębino, Boleszewo, Pienkowo, Małachowo czy Pieszcz, gdzie społeczeństwo podejmuje zobowiązania budowy izb lekcyjnych, pracowni i domów nauczycielskich.

Niemalą też kłopot sprawiają nam pomoce naukowe. Fundusze uzależnione są od norm budżetowych rad narodowych. W skali wojewódzkiej z budżetów tych szkoły otrzymały w roku ubiegłym około 7,5 mln, a ponadto 5 mln z tzw. paragrafu 15. W poszczególnych jednak placówkach różnie się to układa. Fundusze są w dyspozycji GRN. Różne rady mają różne możliwości, a co najgorsza, w różnych okresach przydzielają pieniądze. Nierazko przydział odbywa się w IV kwartale, a wtedy kierownicy kupują byle co lub rezygnują z zakupu, nie chcąc wydawać pieniędzy na mniej potrzebne przedmioty. W efekcie pomocy jest wciąż za mało, zwłaszcza dla klas starszych.

Zastępcą kierownika Wydziału Propagandy do spraw Oświaty KW PZPR. Generalnie rzecz biorąc, sytuacja nie jest zadowalająca. Sprawom reformy poświęcone były specjalne uchwały plenum z Egzekutywy KW PZPR i KP PZPR. Gdyby uchwały te zostały zrealizowane, byłoby dziś przygotowanie do ośmiolatkę. Niestety, nie jesteśmy w stanie pokonać trudności na „froncie budowlanym”. Koszałifskie nie ma dostatecznej liczby własnych przedsiębiorstw, zdani jesteśmy na pomoc z zewnątrz, co jak wiadomo, zawsze niekorzystnie odbija się na proszących.

A i samo budownictwo też nas w pełni nie zadowala. Ostatnio ilość usterek stwierdzonych w nowych budynkach wykazuje niepokojącą tendencję wzrostową. Najbardziej leży nam na sercu sprawa mieszkań dla nauczycieli. W okresie 1961—1965 wraz z budową nowych szkół przekazano do użytku 375 izb dla mieszkalnych, w najbliższej ślacie oddane będą 684 izby. To jednak nie zaspokoi potrzeb, zwłaszcza że od nowego roku 800 młodych nauczycieli przybędzie do szkół. A przecież nowe

mieszkania — to część kłopotów lokalowych, drugi poważny problem stanowią generalne remonty już istniejących, aby doprowadzić lokale do stanu używalności. Zdajemy sobie sprawę, że wielu nauczycieli mieszka w skandalicznych warunkach.

Prezes Okręgu ZNP: Jesteśmy na bieżąco zorientowani w sytuacji naszych kolegów. Zbieramy materiały dotyczące mieszkań, zaopatrzonych, leczniactwa itp. Wszystkie te dane przekazujemy natychmiast tak Komitetowi Wojewódzkiemu, jak i władzom szkolnym, które ze swej strony robią ogromne wysiłki, aby tam, gdzie można zlikwidować mankamenty. Sprawy oświaty mają w tej chwili priorytet w każdej niemal dziedzinie. Nie znaczy to jednak, że wszystko da się zrobić.

Przegląd spraw związanych z koszałifską ośmiolatkę przedstawiliśmy celowo wyłącznie pod kątem trudności, jakie piętrzą się przed tamtejszymi władzami oświatowymi. Byłoby jednak zasadniczym i krzywdzącym nieporozumieniem nie dostrzegać ogromnej drogi, jaką przebyło szkolnictwo koszałifskie; od 300 szkół w większości jednoklasówek do 54 proc. szkół wysoko zorganizowanych, od 160 nauczycieli z wyższym niż średnie wykształceniem do blisko 2200 nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami. Byłoby poważnym wypaczeniem pominięcie faktu, że nie istniejące niemal szkolnictwo zawodowe zostało ogromnie rozbudowane, o czym świadczy liczba 10 960 uczniów, którzy w roku przyszłym przyjęci zostaną do szkół zawodowych wszelkich szczebli i typów, nie licząc SPR; że w wielu nowych szkołach stworzono dzieciom wręcz luksusowe warunki, że 70 szkół wiodących dysponuje nie tylko doskonałymi warunkami lokalowymi, lecz może stanowić wzór w zakresie wyposażenia i doboru kadry pedagogicznej.

Nie sposób pominąć faktu, na pozór drobnego, że w tzw. akcji odczytów pedagogicznych, (w 1961 roku ogłoszono z województwa zaledwie trzy odczyty) Koszałifskie wysunęło się na trzecie miejsce w kraju, zgłaszając 132 odczyty, z których wiele zostało zakwalifikowanych do nagród centralnych i do publikacji. Byłoby wręcz pomyłką nie wspomnieć, iż ponad 1000 nauczycieli bierze corocznie udział w kursach przedmiotowych i że sprawność nauczania w szkołach z roku na rok ulega poprawie — z 89 proc. w 1961 roku do 95 proc. w roku ubiegłym.

Do piero podsumowanie tych wszystkich poważnych pozytywów mogłoby dać pełniejszy obraz sytuacji. Ale w Koszałifskiem władze terenowe o sukcesach mówią niechętnie, uważając je za coś całkiem zrozumiałego. Tam żyje się dniem jutrzejszym, tam widzi się przede wszystkim trudności, które należy pokonać.

KRYSTYNA ROGALSKA



Fot. Cz. Górski

V KONGRES TECHNIKÓW POLSKICH

dorobek do upowszechnienia

wiosków, które zostały zgłoszone pod obrady odpowiednich sekcji problemowych kongresu.

Wyeksponowano przede wszystkim problem nowoczesności i jakości w dziedzinie planowania i kształcenia średnich kadr technicznych; na tym tle wysunięto jako szczególnie ważne — zagadnienie form i metod wdrażania postępu nauki i techniki do procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Konieczność uzyskania opinii i stanowiska kongresu w sprawach dotyczących stosowanych dotychczas metod planowania zapotrzebowania na średnie kadry techniczne wynikała ze sprzecznych poglądów, jakie reprezentują różne środowiska w tym zakresie. W ostatnim okresie ukazały się na łamach prasy liczne i diametralnie różne opinie — według jednych, jakoby, szkolimy zbyt duzo techników, inni natomiast mówią o czymś wręcz przeciwnym.

Wspomniane zagadnienia szeroko były dyskutowane w trakcie obrad XI sekcji, która zajmowała się zagadnieniem ilościowego i jakościowego przygotowania kadr technicznych. Dyskusja wykazała potrzebę zrewidowania stanowiska Komisji Planowania stwierdzającego, że w najbliższych latach grozi nam nadmiar kadry technicznej ze średnim wykształceniem. Przytoczony w dyskusji bilans potrzeb i możliwości pokrycia w jednym tylko województwie kieleckim wskazuje, że do roku 1970 na terenie tego województwa brak będzie w trzech tylko branżach (mechanicznej, elektrycznej i budowlanej) blisko 3000 techników.

Wielu dyskutantów wskazywało na brak naukowych uzasadnień dla obecnej przyjętych wskaźników planowania; wysunięty został postulat głoszący konieczność możliwie natychmiastowego, podjęcia i systematycznego prowadzenia prac badawczych nad planowaniem zapotrzebowania i wykorzystania kadr technicznych. W uchwale jedynomyślnie przyjętej przez uczestników XI sekcji sformulowano w tej sprawie pod adresem Komisji Planowania postulat w następującym brzmieniu: „Przeprowadzić analizę zapotrzebowania na średnie kadry techniczne w oparciu o pogłębiłą ocenę potrzeb kadrowych w przekroju branżowo-specjalnościowym i terenowym; wymagać przeanalizowania dotychczasowych wyników dotyczące liczbowych potrzeb na średnie kadry techniczne, ocena bowiem poszczególnych środowisk techniczno-gospodarczych wykazuje braki liczbowe tej kategorii pracowników dla szeregu dziedzin zatrudnienia, wbrew prognozie Komisji Planowania”.

Można mieć nadzieję, że tak niedwuznaczne stanowisko zajęte przez V Kongres odegra pozytywną rolę i przyczyni się do pogłębienia i unaukowień metod planowania. Wdrażanie postępu nauki i techniki do procesu kształtowania zawodowego jest problemem, jak wiadomo, bardzo trudnym i wymaga wielokierunkowego działania. Zadanie to nie może być zrealizowane tylko siłami samej szkoły i zatrudnionych w niej etatowo inżynierów i techników. Muszą w tym zakresie się najgorsza wszyscy zainteresowani modernizacją procesu edukacji zawodowej w naszym kraju. Fakt, że w zreformowanym szkolnictwie zawodowym kształcić będziemy w 436 zawodach i specjalnościach, które obejmują około 2000 różnych programów nauczania, świadczy, jak szerokie i złożone są te zadania.

Do tego dodajmy, że programy i podręczniki, obejmujące nawet najnowsze zdobycze nauki i techniki dnia dzisiejszego szybko się starzeją i wymagają ciągłego wzbogacania nowymi treściami. Wymaga tego nowoczesny proces nauczania od nauczycieli, którzy muszą ciągle uzupełniać swoją wiedzę i doskonalić metody swojej pracy. W tej sytuacji działalność ośrodków metodycznych tylko wówczas będzie w pełni skuteczna, jeżeli w wyniku współdziałania z placówkami, które reprezentują odpowiednie dziedziny nauki i techniki, ułatwią nauczycielom — inżynierom i technikom odpowiednich specjalności — uzupełnianie i odświeżanie wiedzy zawodowej — na bieżąco i w rytmie narastającego dorobku nauki i techniki oraz zgodnie z potrzebami reprezentowanego w ich szkole kierunku.

Dlatego ogół nauczycieli szkół zawodowych z tak dużą aprobatą przyjął za-

warte między NOT i COM porozumienie, które miało ułatwić nauczycielom modernizację ich wiedzy technicznej.

Z dużym zadowoleniem należy więc odnotować fakt pełnej aprobaty V Kongresu dla wspólnych poczyną, jakie dwa lata temu zostały podjęte przez NOT i COM w dziedzinie doskonalenia nauczycieli, i to, że zgłoszone przez nas postulaty rozszerzenia i intensyfikacji pomocy świata technicznego dla nauczycieli szkół zawodowych w realizacji reformy spotkały się z zyczliwym przyjęciem przez ponad 400 delegatów obradujących w sekcji XI i XII; postulaty te zostały przekazane odpowiednim instancjom NOT do realizacji.

O ustosunkowaniu się władz NOT do przekazanych przez kongres wniosków świadczyć może między innymi odpowiedź, jakiej udzielił zastępca sekretarza generalnego NOT, kol. inż. Jan Le-gat redaktorowi telewizji w audycji dla nauczycieli w marcu br., którą pozwolił sobie przytoczyć:

„(...) Na dwóch sekcjach kongresowych postawiono wiele wniosków, z których część żywo interesuje nauczycieli szkół zawodowych. Spośród tych wniosków warto wymienić ciekawą propozycję, aby zarządy główne stowarzyszeń, a może nawet i ich oddziały, wzięły pod opiekę po jednej szkole wiodącej, odpowiadającej im pod względem kierunku szkolenia. Dałoby to możliwość bezpośredniej obserwacji procesu nauczania, pozwoliłoby na żywo wyciągać wnioski, co do prawidłowości programów, dawałoby cały szereg innych korzyści, tak szkołom jak i organizacjom.

Mówiono na kongresie, aby stworzyć warunki do objęcia członkostwem SNT nie tylko nauczycieli przedmiotów zawodowych, lecz także i nauczycieli zawodu i nauczycieli przedmiotów pomocniczych jak: fizyka, chemia i matematyka. Sądzę, że co do nauczycieli zawodu, którzy przecież posiadają dyplomy mistrzowskie, już teraz nie ma zastrzeżeń, aby byli członkami stowarzyszeń. Co do nauczycieli przedmiotów pomocniczych mogą wystąpić pewne trudności formalne, ale na pewno uda się je pokonać.

Wreszcie godnym wnikliwego rozważania jest wniosek zmierzający do uruchomienia w czasopiśmie technicznych NOT działów dotyczących dydaktyki kształcenia zawodowego w specjalnościach reprezentowanych przez dane czasopiśmo. Na pewno realizacja takiego wniosku zbliżyłaby czasopiśmo do nauczycieli, a to wyszłoby na dobre zarówno czasopiśmu, jak i nauczycielom.

Gdyby nauczyciele szkół zawodowych, zrzeszeni w odpowiednich kołach zakładowych, zwiększyli swoją aktywność, byłoby chyba możliwe stworzenie przy oddziałach NOT, a może i przy stowarzyszeniach technicznych, zespołów aktywnych szkolnictwa zawodowego, zajmujących się koordynacją pracy przyszkolonych kół zakładowych, podnoszeniem kwalifikacji kadr nauczycielskich oraz prawidłową realizacją założeń reformy szkolnictwa zawodowego”.

Trudno i nieco za wcześnie jest sił się na ocenę; sądzą jednak, że mamy podstawę do stwierdzenia, że kongres przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia współpracy między NOT i COM, intensyfikacji pomocy dla nauczycieli w ich przygotowaniu się do realizacji nowych programów nauczania w zreformowanych szkołach zawodowych.

Pięć tygodni temu COM zorganizował spotkanie generalnego sekretarza SEP z 90-osobowym zespołem dyrektorów szkół elektrycznych w Sulejówku, gdzie były dyskutowane wstępnie problemy realizacji uchwał V Kongresu. Mam nadzieję, że to spotkanie dało ogólny obraz, jak szerokie i złożone są te zadania.

Realizację uchwał V Kongresu musimy w oświacie zawodowej ściśle kojarzyć z pracami nad reformą. W tym celu planujemy wspólnie z NOT przeprowadzenie seminarium z aktywnym inżynierino-pedagogicznym szkolnictwa zawodowego, na którym będą przedyskutowane formy i metody wykorzystania dorobku V Kongresu w pracy organizacyjnej i dydaktyczno-wychowawczej szkolnictwa.

MICHAŁ FISZMAN

Jerzy Lovell napisał długi artykuł na temat wychowania w rodzinie dając mu intrygujący tytuł „Koncert na trąbkę”. „Kultura” z dnia 20 marca 1966 roku wydrukowała go na pierwszej stronie (początek) i na dwóch całych kolumnach wewnątrz numeru (str. 6 i dwie szpalty str. 7). To dla tych, którzy po przeczytaniu mojego artykułu zechcą zajrzeć do tekstu oryginału. Dla tych, którzy tego nie zrobią, muszę jednak pokrótce omówić treść tego artykułu, który narobił trochę szumu, wywołuje repliki i potępienia, ale też i głosy aprobaty.

Zaczęło się od tego, że Jerzy Lovell siedział w noc sylwestrową 1966 r. w dość podłym nastroju w swoim mieszkaniu, a po ulicy szedł jakiś pijany nastolatek grając na jazzowej trąbce: „(...) i gra na niej, fałszuje niemilośnie, lecz tak głośno, tak mocno, jak gdyby sądził, że od tego padną mury Jerycha; tylko że on, to jego parszywe pokolenie, nie zna Jerycha nawet z nazwy, i nie ma żadnej, ale to żadnej Ziemi Obiecanej”. *) I wskutek zdenerowania wywołanego hałaśliwą trąbką pijanego wyrostka Jerzy Lovell charakteryzuje całe pokolenie młodzieży współczesnej w następujących słowach:

„(...) Miałeby to być ostateczny krzyk rozpacz, taniec nad otchłaniami? Skądże, oni i rozpacz nie znają. Nie znają nic co prawdziwie ludzkie i męskie, a więc obciążone odpowiedzialnością: mięczacy zdolni do bicia w mordę tylko kupą, w gangu, hermafrodyty z babskimi grzywkami bitelsów, bagienko przywatkowo-kawiarniane, półświatake półgłówków, którzy traktat filozoficzny i ideę społeczną, rymstunek moralny i kodeks honoru zamienili na kiepskie solo na trąbce z towarzyszeniem perkusji”.

Lovella aż ręce świerzbia, żeby „dośćnąć tej głupiej, kretyńskiej gęby główniarza... i wychlastać, oj jak wychlastać z całej duszy, po ojcowsku”.

Można stąd wnosić, że „bicie w mordę” indywidualne, wydaje się autorowi znacznie bardziej szlachetne, niż „bicie w mordę tylko kupą, w gangu”, o które oskarżył „parszywe pokolenie młodzieży współczesnej”. W „Koncercie na trąbkę” problem „bicia w mordę”, „wychłastania porządnie”, powtarza się tak często, że stanowi swoista perkusję własnego autorskiego koncertu pedagogicznego. Lovell radzi przyjacielowi, aby „wychłastał porządnie” lub „zrzucił ze schodów” szesnastolatka, który poszedł na całonocny ubaw, mimo że matka znajduje się w szpitalu. Piszze mu całe „Usprawiedliwienie” na wypadek, gdyby przyjaciel jego rady usłuchał, a postępek jego ściągnął miał potępienie „pani. Zientarowej i P. T. Pociotków”, którzy w komentarzu autora uprastają do symboli „babskiej”, „liberalistycznej” inteligentki pedagogiki, której musi się przeciwstawić „męska” pedagogika silnej ręki. W tym „Usprawiedliwieniu” wzywa mężczyzn do buntu, do uderzenia pięścią w stół:

„Ma to być bunt nie przeciw kobietom, lecz przeciw destruktywnym cechom kobiecym, istniejącym w życiu rodzinnym: przeciw histeryczności, zmienności, nieojalności, kłótności, niekonsekwencji, podatności na mody i wpływy, przeciw rozmaitym „zapiekleniom” (...).”

Po satanicznej charakterystyce „parszywego pokolenia”, po satanicznym odmalowaniu „zbabienia” mężczyzny i wezwania ich do buntu, Lovell maluje nie mniej sataniczny obraz big-beatowego szaleństwa, które zwraca się przeciw dorosłym. Nikt jeszcze nie odmalował tak przerażająco przepaści dzielących rzekomo „starych” i „młodych”, jak to uczynił Lovell:

„Chcieliśmy narzucić porządek intelektualny, tymczasem to nam narzucają porządek trzęsawkowo-instynktowy. Chcieliśmy zbawić za pomocą sensu konstruktywnego, tymczasem to nas zbawiają potwornym mechanicznym bezsenssem. Chcieliśmy stworzyć prawa trwalsze nad spiz, a tymczasem nie wiemy, co przyniesie jutro, zwyciężajcie jutro (...) Wszystko zwraca się przeciwko nam, albo raczej: omija nas, nie pyta nas o zdanie”.

Apokalipsa, słowo daje! To, co napisał autor o młodzieży, o żonach, a później (o czym za chwilę) o rodzinach, jest tak przyniatające, tak potworne, że... aż się wpatrzeć zaczyna, czy na ten stan apokaliptyczny jest w stanie po skutkować sama metoda „chłastania” i „prania po mordzie”, zwłaszcza jeśli zaleca się ją w odniesieniu do 16-letnich „zbuntowanych” wyrostków, jako środek leczniczy, a nie profilaktyczny w okresach znacznie wcześniejszych, kiedy ten „bunt” był dopiero przygotowywany. Zresztą do sprawy „silnej ręki” jeszcze wrócimy.

Czytając tę część artykułu Lovella, nie można oprzeć się wrażeniu (piszę to nie znając autora, ani jego życiorysu), że autor jest osobiście głęboko sfrustrowany i przeżył jakimś antymłodzieżowym, antyinteligentkim i antykobiecym kompleksem. Nie, to nie jest wypowiedź człowieka obiektywnie (prawdowo lub błędnie) analizującego istniejący stan rzeczy, to jest wypowiedź człowieka (lub przy najmniej tak się ją odczytuje), który załatwia w tym artykule jakieś własne problemy, przeżycia i kompleksy, który pisząc coś przeżywa, z czymś się rozprawia, na czymś się „odgrywa”. To zresztą sprawa, że artykuł ten czyta się z wielkim zainteresowaniem, lecz nie na zasadzie tego zainteresowania, który budzi socjologiczna rozprawa np. „W Studiach Socjologicznych”, lecz raczej na zasadzie tego zainteresowania, które towarzyszy czytaniu „Kulis” lub literatury pamiętnikarskiej.

o fałszowaniu na trąbce

Artykuł jest bowiem nie tylko tendencyjny, stronniczy i jednostronny, lecz po prostu obsesyjny. Jeśli było to świadomym założeniem autora, to cel ten udało mu się w 100 proc. osiągnąć.

Obsesyjna antykobiecość przebija z treści kolejnej części artykułu nazwanej „Traktatem o życiu rodzinnym”. Życie rodzinne Lovell przedstawia jako nieustanną walkę prowadzoną nie zawsze czystymi metodami czynnika „babskiego” z „męskim”. Piszze więc: „Paradaks polega na tym, że współcześnie atak ten (kobiet — przyp. mój MK) nie napotyka na skuteczną przeciwwagę ze strony przeciwnej. Siły się nie równoważą, na polu pozostaje tryumfująca babskość (...)”.

Całe współzycie rodzin mężów i żon Lovell porównuje do walki w ringu, prowadzonej w zwarciu: „Otóż większość z nas szamocze się w tej narzuconej nam „walce na krótki dystans”; nie koncepcje i przekonania tu się ścierają, lecz ślepe odruchy; nie dalekosieżne wizje, lecz pragnienie przetrwania byle do końca rundy; nie postawy wielokoduszne, lecz małostkowe, zawistne, kłótniwe”.

W tej nieustannej walce i szarpaninie męża z żoną, są i krótkie okresy pojednań (tylko jak pisze Lovell — „dla złapania oddechu między jedną rundą a drugą”), kiedy to poczynają się dzieci, które jeszcze bardziej uzbrajają kobiety przeciw mężczyznom i ułatwiają im stosowanie ciosów „szczególnie nieczystych i szczególnie morderskich”.

Głęboko współczuje autorowi i tym rodzinom, na podstawie których czynił swoje spostrzeżenia o współczesnym współzyciu małżeńskim. Takie współzycie to rzeczywiście piekło! Ale nie mogę zgodzić się na to, aby Lovell obejmował swoją charakterystyką np. również i moje małżeństwo, życie mojej rodziny i dziesiątków innych rodzin małżeńskich, które znam. Skąd Lovell czerpie pewność do pisania, że jego demoniczna, antyfeministyczna diagnoza stosunków wewnątrzrodziny dotyczy „większość z nas”? Czy nie działa tutaj ten sam mechanizm, który kazał mu własny, osobisty gniew na pijanego trąbkarza pod oknem, rozszerzyć na potępienie w czambuł całego „parszywego pokolenia młodzieży”? Tylko, że ten mechanizm, nie ma nic wspólnego z „naukowością”, którą autor bez przerwy szermuje, choć wyjaśnić go może nauka psychologii indywidualnej.

Głosłowne powołanie się na „naukowe racje” i „naukowe punkty widzenia” jest chyba najpoważniejszym zarzutem, jaki można uczynić „antybabskiej” filipice Lovella. Gdyby tego nie robił, można byłoby powiedzieć: autor upuścił sobie żółci w artykule, odkui się na kobietach, to jego prawo, a ponieważ uczynił to w sposób zręczny i interesujący, potraktujemy całą rzecz z taryfą ulgową, przysługującą felietoniście. Jednak Lovell całą rzecz traktuje diablo serio.

„Z punktu widzenia naukowego — pisze Lovell w części nazwanej „Anty-zientariada, czyli Traktat o potrzebie modelu pozytywnego” — jest rzeczą wysoce interesującą śledzić proces rozpadu rodziny oraz jego bezpośredni produkt: stwory człiekopodobne porozumiewające się za pomocą gry na trąbce, a niekiedy gitary elektrycznej lub perkusji”.

Rzecz w tym, że z „naukowego punktu widzenia” nie ma żadnego procesu rozpadu rodziny, a nie można śledzić

naukowo tego, czego nie ma. Złudzenie części naukowców o rozpadzie rodziny czy jej zaniku, należą już do przeszłości i obecnie naukowcy Wschodu i Zachodu badają przemiany rodziny, które wcale nie oznaczają jej „rozpadu”, tylko znikanie jej form przeżytych i powstawanie form nowych. O „rozpadzie rodziny” pisują czasami dziennikarze i mówią kazania niekiedy kaznodzieje, ci pierwsi, bo są źle poinformowani, ci drudzy, bo chcą kręcić z tego bicz przeciw „ustrojowi”.

„Z naukowego punktu widzenia — przekonuje nas dalej Lovell — należałoby nawet proces ten przyspieszać — zakładając, że rozkład jest zawsze spowodowaniem do czynników pierwszych, elementarnych, do struktury atomowej”.

Jezus, Maria, panie Lovell, kto i gdzie powiedział, że „sprowadzanie do czynników pierwszych, elementarnych, do struktury atomowej” jest głównym zadaniem nauki, ważniejszym niż bada-

nie struktur złożonych będących wytworem długotrwałego procesu rozwojowego? W takim razie ekonomika powinna dążyć do powrotu od obrotu pieniężnego do handlu wymiennego, bo to też jest czynnik elementarny. Co znaczy, że nauka, może przyspieszyć „proces rozpadu rodziny”, skoro przemiany (nie rozpad!) rodziny dokonują się w wyniku złożonych przemian cywilizacyjnych i ekonomicznych, o których sam pan (co prawda nieprecyzyjnie) tyle napisał? I najważniejsze, gdyby nawet „nauka” mogła przyspieszyć (!) rozpad rodziny, to po co miałaby to czynić, skoro wiadomo, że najżywcio-niejsze interesy społeczeństwa uwikłane są w umacnianiu i uzdrawianiu rodziny jako takiej.

Lovell zresztą przepowiada, że w przyszłości „pojęcie rodziny zniknie w ogóle, a jej funkcje przejmie Społeczeństwo, pozostawiając pociom odmiennym jedynie miły obowiązek gry miłosnej”. Można powiedzieć na to tylko tyle, że jeśli to jest prawda, to dotyczy ona przyszłości tak odległej, że ani Lovell, ani ja, ani nasze prawnuki słuszności tej tezy nie potrafimy zweryfikować. Jest to więc prawda (?) nieprzydatna do tego, żeby uzdrawiać te niepokojące zjawiska, które spowodowały autora do napisania swego przedziwnego „Koncertu na trąbkę”.

Czy autor nie ma jednak nic do zaproponowania w sensie programu pozytywnego? Czy proponuje coś poza „chłastaniem po mordzie”, „zrzucaniem ze schodów”, „uderzeniem w stół w buncie przed babską władzą w rodzinie”? Owszem proponuje: wytoczyć wojnę pani Zientarowej (a ściślej jej widzeniu spraw wychowawczych w „przekrojowych” felietonach i telewizyjnej „Wojnie domowej”), oraz powrót do stosunków i modelu „światłej rodziny robotniczej, gdzie ojciec znaczy ojciec, matka znaczy matka, a miłość znaczy miłość. Gdzie jest wzajemny szacunek i są zasady. Gdzie o coś chodzi, gdzie dobro dziecka jest na pierwszym planie, gdzie rozsądek wspiera się o surowość”.

Zostawmy panią Zientarową w spokoju, jako że dla zrozumienia jej twórczości wystarczy trochę poczucia humoru. Czynienie zaś z niej demonicznego uosobienia babskości w życiu rodzinnym lub składanie na jej barki odpowiedzialności za sataniczne stosunki panujące w rodzinach, opisane przez Lovella, jest przedsięwzięciem po prostu komicznym.

Druga propozycja Lovella polega po prostu na zaproponowaniu... normalnych stosunków wewnątrzrodziny i wewnątrzmażeńskich! Można to nazwać modelem „światłej rodziny robotniczej”, ale można też nazwać „modelem zdrowej rodziny inteligentkiej”, albo po prostu „modelem normalnej rodziny”. Nazwanie tego modelu, proponowanego wszak inteligentom, „modelem robotniczym” jest oczywiście kolejnym dowodem na słabość socjologicznego myślenia Lovella. Jeśli nawet autor, jak wynika z tekstu, jest synem rodziny robotniczej, to jednak jego własna rodzina nie może już być prostym powieleniem wzoru tej rodziny robotniczej, bo autor zmienił wszystkie socjologiczne i psychologiczne wyznaczniki własnej osobowości, stylu życia, norm obyczajowych itd., przez to, że stał się inteligentem. Co więcej, próba wcielenia żywcem tradycji i stosunków rodziny robotniczej, bez przemyślanej ich selekcji i transformacji w środowisku inteligentkim doprowadziłaby do konfliktów nie mniej ciężkich i kłopotliwych, jak te, które zostały w przesadnym sposób opisane przez autora. Istnieje wiele danych ku temu, że spora liczba konfliktów wewnątrzmażeńskich jest właśnie wynikiem zderzeń kulturowych, między nawykami męża i żony, przyniesionymi ze sobą do inteligentkiego małżeństwa z odmiennych środowisk macierzystych (chłopskiego, inteligentkiego lub robotniczego).

Nie mogąc się zgodzić ani z krzywdzącym i nieodpowiedzialnym potępieniem w czambuł całej młodzieży, ani z sataniczną antyfeministyczną zjadłością tego artykułu, ani z jego kultem „silnej ręki” i „chłastania po mordzie” jako remedium na wszelkie zło wychowawcze, pragnę powiedzieć, że zasługa Lovella, przy wszystkich zastrzeżeniach, jest to, że postawił z ostrością, z jaką przedtem nikt tego nie robił, problem niebezpieczeństwa płynącego z rezygnacji z wszelkiej surowości w wychowaniu rodzinnym i opieraniu go tylko na pobbazaniu i tolerancji. Jeśli nawet uczynił to obsesyjnie, to jednak potrzebnie.

Mam nadzieję, że czytelnicy jego artykułu nie wezmą zbyt dosłownie rad, być może jednak zreflektują się, że nie można dziecku we wszystkim bez przerwy ustępować, że nieraz wymogiem mądrej miłości rodzicielskiej jest powiedzieć twardo „nie”, a w ostatnim przypadku i przetrzepać skórę. Choć na pewno ta ostatnia metoda nie jest godna zalecania w odniesieniu do 16-letnich młodzieńców, lecz raczej w odniesieniu do pięcio- czy sześciolletnich dzieci. Jeśli jednak ton mądrej surowości i konsekwentnych rygorów, obok miłości i zaufania, będzie towarzyszyć dziecku w rodzinie już od 2—3 roku życia, wtedy w wieku lat 16 po prostu nie będzie potrzeby odwoływać się do wspomnień „ciężkiej, robociarskiej dłoni” własnego ojca.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

1) Wszystkie podkreślenia w cytatach są moim dziełem (MK).

KONKURS

„nauczyciel — wychowawca w szkole i w środowisku”

W ramach organizowanego przez CRZZ Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych, Zarząd Główny ZNP ogłasza konkurs na utwór literacki (opowiadanie, reportaż, kronika) pod hasłem „Nauczyciel — wychowawca w szkole i w środowisku”.

Nadesłane prace powinny obejmować w zasadzie jeden temat związany z hasłem konkursu. Organizatorem konkursu szczególnie zależy na zebraniu i upowszechnieniu bogatych doświadczeń członków ZNP w dziedzinie kształtowania socjalistycznych postaw wśród młodzieży i dorosłych.

Warunki udziału w konkursie

● w konkursie mogą wziąć udział wszyscy aktualni członkowie ZNP;

● praca nadesłana nie powinna przekraczać 30 stron maszynopisu;

● na konkurs nie mogą być zgłaszane prace przesyłane na inne konkursy lub publikowane.

Organizacja i przebieg konkursu

● prace konkursowe opatrzone go-

dłem należy przysyłać w terminie do

dnia 15 września br. pod adresem ZG ZNP, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 z dopiskiem „Festiwalowy konkurs literacki”;

● do zgłoszonej pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę zawierającą następujące dane: godło, pełne imię i nazwisko autora, miejsce pracy, zawód, stanowisko i adres zamieszkania.

● nadesłane prace zostaną ocenione przez Komisję złożoną z przedstawicieli ZLP i ZNP;

● wyniki konkursu zostaną ogłoszone w terminie do dnia 15.XI.br.

Nagrody i wyróżnienia

I nagroda zł 4000, —
II nagroda zł 3000, —
III nagroda zł 2000, —

pięć wyróżnień po zł 500, —

dziesięć wyróżnień w bonach książkowych po zł 100, —

Nagrodzone prace będą zgłoszone do konkursu CRZZ.

IV. Równe znaczenie, jak do kategorii i dziełw narodu, przywiązujemy w naszych obchodach do dziełw i roli państwa, a zatem państwa jako apakatu władzy i kierujących nim sił politycznych w danych okresach dziełw

A zatem kontynuacja struktur społeczno-ekonomicznych i mentalnych, przemiany więzi społecznych i ról, które odgrywały różne grupy, nie tylko poczucie odrębności wobec innych narodów — te wszystkie czynniki stanowią istotne elementy, które wpływają na rozwój narodu. One też wszystkie, głęboko ludzkie, nie zaś wyrwane z większych całości zagadnienia, jak w koncepcji Kościoła w Polsce, wypełniają interesującą nas problematykę Tysiąclecia.

Wielki i interesy, o których mowa, występowały tak dawno, jak dawno świat wyszedł ze wspólnoty pierwotnej, występowały w społeczeństwach starożytnych, wzmagaly się we wspólnotach narodowych epoki feudalizmu (stosowany uprzednio termin "narodowość" zarzucaany dziś na rzecz jednolitego terminu "naród" przyznawzyspółnieniu jednak wielu jego przemian w różnych epokach), ale nabrały szerokiego zasięgu i siły u nowocześniejszych narodów epoki kapitalizmu, od wojny o niepodległość i rewolucji amerykańskiej, od czasów Rewolucji Francuskiej, od poruszeń rewolucyjnych w wielu innych krajach, wśród nich w Polsce u końca XVIII w. i w początkach następnego stulecia. Największe natężenie, ale i skomplikowanie, powszechność, ale i różnicowanie o szczególne napędzenie — wieści te i interesy nabrały we współczesnej nam epoce, okrojonej przez ogromny rozwój cywilizacji i przemysłowej i nowoczesnej nam epoce, okrojonej i przez ruchy wyzwolające i nowatorskie w krajach wiodących się z wielkimi kolonializmem i wchodzącymi wśród wielu trudności na drogę rozwoju.

W tak ważnym integracyjnym czynniku, jakim jest świadomość narodowa, przy odrożeniu jej od innych rodzajów świadomości (klasy, warstwy, grupy zawodowej itd.), powiązaniem egzystencji narodu z własnym niepodległym państwem lub z dążeniami do jego utrzymania czy dozyskania, jak wiele odgrywa bardzo istotną rolę, jest to więc w całości działających elementów, które składają się na określona całość, sprawa historycznie kształtujących się i ulegających zmianom, lecz podstawowych interesów życiowych określonego społeczeństwa, interesów społeczno-ekonomicznych i wspólnoty kulturalnej, która łączy i stopniowo zespala różne klasy i warstwy narodu, po-
turalne wiełu antagonizujących stosunków pomiędzy nimi we wcześniejszych epokach i dziś w świecie kapitalistycznym.

Przezwyciężając niesławne wcześniejsze ujęcia, które kwestię narodową skłonne były sprowadzić nie tyle do rzędu podstawowych zagadnień wojewych, ile do taktyki obliczonej na krótki dystans, ale też nawiązując do dużego w tym względzie dorobku myśli marksistowskiej, przyjmujemy, że podstawowym czynnikiem, który spaja naród i oddziałuje nań w ramach społecznej dyferencji klasowej struktury jest, obok więzi etnicznej, społeczny podział pracy i funkcji. Wiąże się on z wieloma czynnikami obiektywnymi i subiektywnymi, których doszukujemy się właśnie w Tyśiącleciu. Łączy się z określonym układem ekonomicznym, który może być zaciętym, jak w Drugiej Rzeczypospolitej, i wstępującym do rozwoju i może być jedynym z podstawowych czynników wzrostu (ale bynajmniej nie jedynym), łączymy się z żywym kulturальnym oraz funkcjonalno-administracyjnym państwem o dużym znaczeniu dla całości spraw narodu oraz siłami obronnymi, naszerzej pojętymi, bo nie ograniczonymi bynajmniej do wyodrębnionej formacji wojska, w stosunku do naporu i agresji z zewnątrz.

ekonomicznym i cywilizacyjnym. Tak pojęty patriotyzm wiąże się z określa-
nym ustrojem i kręgiem idei.

rzeć na problemy „zachodniej” i „wschodniej” polityki polskich warstw rządzących w różnych epokach, niezależnie od tego, co oznaczał istotny wkład kultury polskiej także w rozwój ziem wschodnich, które należały ongi do połączonych państw Polski i Litwy.

W tej również perspektywie należy spojrzeć na łączenie się z sobą na ziemiach polskich różnych oddziaływań kulturalnych, których bynajmniej nie można sprowadzać tylko do oddziaływań z Zachodu, a tym bardziej do pośrednictwa niemieckiego. Ponad oddziaływania z Zachodu wybijają się u pierwocin polskiej państwowości i kultury, i w dalszych epokach wejście Polski w orbitę dziedzictwa wielkiej kultury śródziemnomorskiej, grecko-rzymskiej o zasadniczym znaczeniu dla całości kultury europejskiej.

Drogi wiodące z Polski nie jeden raz, szczególnie w późniejszym średniowieczu, w epoce Renesansu, Oświecenia prowadziły też m.in. do Włoch. Dużą rolę odegrały także powiązania z kulturą Orientu, Bliskiego Wschodu ruskiego i bizantyjskiego. Nie brak w dawniejszej kulturze polskiej powiązań z krajami skandynawskimi. Na skrzyżowaniu dróg, którymi następowała wędrówka towarów, ludzi i idei, tutaj pomiędzy Odrą, Wisłą i Bugiem powstawały również własne, rodzime wartości. O niektórych była już poprzednio mowa.

Te wartości i siły rodzime oraz powiązania z wszystkimi stronami świata w okresach wzrostu kultury polskiej, nie zaś jej upadku, jak w wieku XVII i w początkach XVIII, zapewniły cechy tak bardzo otwartej i ruchliwej umysłowości polskiej. Jej dziedzictwo wraz z nowymi wartościami staje się dzięki upowszechnianiu w humanistyczny i socjalistyczny sposób pojętej kultury masowej własnością ogólnonarodową. Polacy wnieśli też w wielu dziedzinach istotny wkład do cywilizacji powszechnej, swoimi pracami w nauce, w literaturze, w sztukach pięknych, w ideologii, uprawianymi w kraju, i przez duży wkład emigracji polskich do wielu krajów świata.

Na tym tle wyznaczonym przez chronologię i geografę „człowieka i narodu” pełniej rysują się w ich dużym skomplikowaniu, w niektórych epokach w niezwyklej swej grozie, stosunki polsko-niemieckie. Obejmują fakty współzycia dwu narodowości na ziemiach zachodnich i północnych, które wspólnie przyczyniły się w różnych epokach do ich rozwoju. Obejmują działalność osadników niemieckich, jak i przybyszów z innych krajów do miast i wsi także na innych ziemiach polskich, przy całkowitej ich z biegiem lat asymilacji, co świadczy o sile polskiej kultury rodzimej. Ale stosunki te obejmują również dzieje „Drang nach Osten” brandenburskich i saskich, później pruskich, wreszcie niemieckich warstw panujących w różnych wcieleniach tych dążeń do zbrojnego czy kulturalnego podboju ziem wschodnich, jak i walki obronne Polaków, prowadzone wielokrotnie z bronią w rękę i z narzędziami pracy gospodarczej i oświaty, jak w wieku XIX.

Nie powinno w tym obrazie zabraknąć pełnego przedstawienia drugiej wojny światowej i okupacji, a w konsekwencji znaczenia tej wojny nie tylko dla Polski i najbliższych sąsiadów Niemiec, lecz całej Europy i świata, takich aktów prawnych, jak ustawa Alianckiej Komisji Kontroli w Niemczech z r. 1947, która dzięki zgodzie wówczas wszystkich zwycięskich mocarstw decydowała o likwidacji państwa pruskiego jako kolebki militarystyki i reakcji w Niemczech będącego stałą groźbą dla świata i pokoju.

W liście episkopatu polskiego do episkopatu niemieckiego uległy dziwnemu zatarciu walki obronne Polski przed agresją niemiecką u początku średnio-wieczna, a wyolbrzymieniu chwilowe porozumienie Bolesława Chrobrego z ce-sarzem Ottonem III w 1000 roku, które możliwe było tylko dzięki sile polskie-go władcy i jego państwa, a równocześnie odmiennej niż wcześniejszych i póź-

Co jest dziwniejsze, jeżeli stojmy na gruncie nauki, z oficjalnych enuncjacji przedstawicieli Kościoła wynika również przemilczanie lub ogromne pomniejszanie, niekiedy nawet oczernianie, paru najwielkzych, uznanych też powszechnie w świecie, pod niejednym względem szczególnieświecnych epok w rozwoju naszego narodu, jego kultury i jego dążeń państwowych. Ale też właśnie w tych epokach trudno byłoby mówić o szerszych związkach pomiędzy kulturą narodową i organizacją kościelną, a przede wszystkim, na pierwszy plan wybijają się w nich starcia i przeciwieństwa natury organizacyjnej, a także ideowej i światopoglądowej.

Ale z oficjalnych koncepcji Kościoła w Polsce wynikają liczne tezy nie tyle historyczne, ile polityczne. Wymaka więc wskutek tego pominięcie, przetoż czemu nie sposób jest nie zaoponować, rozwój cywilizacyjnego ziem polskich już przed chrześcijańską krainą przez Mieszka I i jego najbliższe otoczenie, wobec tego zaś przesadne potraktowanie tej recepcji i zacieranie faktu, że chrystianizacja ta była dłuższym, dynamicznym nie jednorazowym i nagłym faktem, lecz procesem o konkretnym znaczeniu dla państwa i kultury społeczeństwa. Dzięki wielkiemu poparciu badań archeologicznych i innych prac historycznych przez Państwo Ludowe wiemy już o starożytnej Polsce nieporównanie więcej, niż zdają się wiedzieć przedstawiciele Kościoła.

Należy zaznaczyć, że jesteśmy już dziś — odrzucając niektóre wcześniejsze aproszczenia i ujęcia schematyczne — dalecy od traktowania duchowieństwa w różnych jego dykasteriach, rangach i warsztach, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, jako jednego z grup społecznych, intelektualnej i ideowej; gdyż byłoby to w oczywisty sposób sprzeczne zarówno z historią instytucji kościelnych, jak z każdą inną historią. Dlatego należałoby poprzeć zarzębne do niedawna badania historyczne i socjologiczne nad historią Kościoła w Polsce, nad działaniem jego instytucji, nad stosunkiem ich do państwa i społeczeństwa, nad składem duchowieństwa, nad postawami religijnymi różnych grup społecznych w różnych epokach, tzn. to część naszej ogólnej historii — obojętne, wlicząc te badania w sposób naukowy, przy zastosowaniu tak wysoko już dziś rozbudowanych ogólnych metod i technik badawczych.

niemy Niemców, bo sprzeczne to jest z rzeczywistością.

W zadaniom z ujęć historycznych, chociażby jak najbardziej laickich, że odwołamy się raz jeszcze do Lelewela, nie negowano dotychczas i nie neguje się dziś powszechnego wkładu chrześcijaństwa, a także organizacji kościelnej, którą pierwsi Piastowie traktowali zgodnie z powszechną wówczas praktyką w Europie jako „Kościół państwowy”, istoty instytucyj państwowej i cywilno-społecznej, w dokonywającej się przeobrażenia kraju, w rozwój naszej kultury przynosiła wszelkim w wiekach średnich, w jej powstawaniu i kulturą powstającą Europie, których jednak nie wolno identyfikować. Il tylko z pośredniością Niemców, bo sprzeczne to jest z rzeczywistością

Sprzeczne jest także ze szczytowymi okresami kultury polskiej, w dobie Renesansu, Oświecenia, także w wieku XIX, których bynajmniej w całości nie można zapisać, jak powszechnie wiadomo, na dobro Kościoła rzymsko-katolickiego i to w jego ortodoksyjnym skrzydle.

lokrotnie także o utrzymanie zagrożonej przez najazdy wrogów i własne słabości egzystencji narodu. Tym bardziej te wartości — człowieczeństwa, narodu i własnego państwa są nam tak drogie.

Dziedzictwo, o którym mowa, i jego pełne wyzyskanie dla dalszego rozwoju świadomości społecznej i narodowej oraz całej kultury współczesnych Polaków wymaga, rzecz prosta, gruntownej analizy całej naszej przeszłości, jej znajomości i wyboru w tym wszystkim, co działo się w naszym kraju, właściwych tradycji, a zatem tradycji gorącej miłości kraju czystego, troski o jego rozwój, trudu i walki. Tradycje te ożywiają i nabierają istotnego sensu w zetknięciu z współczesnością i naszymi dążeniami, daleko rzutowanymi w przyszłość.

Chodzi zatem o historię, ale taką, która nie odwołuje się do rzeczywistości, lecz która byłaby w pełni obecna w świecie współczesnym, nie tylko w postaci stworzonych w poprzednich epokach dzieł sztuki i architektury, literatury pięknej, muzyki, które cenimy i do których nie jeden raz sięgamy, lecz także w wyposażeniu umysłów, w uświadomieniu sobie „skąd”, z jakimi środkami działania, z jakimi wartościami odziedziczonymi po naszych przodkach i z jakimi jeszcze brakami i słabościami (nie ma zresztą i wśród krajów najwyżej rozwiniętych — narodów idealnych w całej swej masie) — w porównaniu do innych krajów i narodów — i „dokąd” idziemy. Wśród wartości, o których mowa, największe dotyczą polskiego oddania sprawie narodowej i zdolności polskich rąk i mózgów, nie tylko męstwa i bohaterstwa, które najwięcej znane są w świecie. Ich dalsze rozwinięcie to właśnie jeden z celów — obok uczczenia dorobku przeszłości — obchodów Tysiąclecia.

Ale też właśnie w nie mniejszym stopniu interesuje nas, bo wiąże się z losem wszystkich, rzeczowo i krytycznie wyważony dorobek Polski Ludowej, w której widzimy ważne ogniwo całego dotychczasowego rozwoju w dążeniu do takiej państwowości socjalistycznej i takiego stanu kultury narodowej i cywilizacji, do jakich zmierzamy. Dorobek ten w nawiązaniu do wcześniejszych dążeń, przy powiązaniu w czasie ostatniej wojny i okupacji hitlerowskiej tradycji narodowych z dążeniem do unowocześnienia kraju i zapewnienia mu pełnych możliwości rozwojowych stał się możliwy dzięki już dokonany i dokonującym się przemianom społecznym i rewolucji kulturalnej, co było wynikiem ogromnego trudu nas wszystkich i jest dziełem naszych rąk i mózgów.

Dorobek ten stał się możliwy tylko w nowym układzie międzynarodowego położenia dzisiejszej Polski, dzięki integralnemu wejściu naszego kraju do obozu krajów socjalistycznych, co stało się gwarancją pokoju i naszej niezależności wobec wielkich potęg świata kapitalistycznego, w systemie nowych instytucji, które staramy się nadal doskonalić i rozwijać w warunkach socjalistycznego budownictwa.

W jaki sposób historia może pomóc w tym dziele? Jeśli nie traktujemy jej li tylko jako wielkiego „muzeum” pamiątek narodowych i li tylko skarbnicy wzorców moralnych, zaczerpniętych u wielkich polskich myślicieli, polityków i wodzów z dawniejszej i nowszej przeszłości, jak i masy bezimiennych często twórców naszej historii, może nas wspomóc w ustalaniu wszystkich interesujących nas składników współczesności, które przecież u nas i na całym świecie kształtowały się historycznie, a także wespół z innymi naukami społecznymi (z socjologią, demografią, ekonomią i innymi) w przewidywaniu przyszłości, to jest ustalaniu najbardziej właściwej dla nas, dla naszych warunków i możliwości, drogi rozwoju. Nauka we wszystkich jej dziedzinach jest obecnie jednym z najbardziej podstawowych czynników przekształceń współczesnego świata i jego prawdziwego unowocześnienia. W naszych warunkach sprzyja jak najbardziej istotnym interesom kraju i jego obywateli.

Obchodzimy pierwsze (symbolicznie rzecz traktując, bo stuleci tych było więcej niż 10) Tysiąclecie naszej państwowości i kultury, znajdujemy się jed-



czyżby wyjęci spod uprawnień ustawy

Znamy te wsie oddalone o kilka i kilkanaście kilometrów od najbliższego miasteczka, wsie, gdzie brak jest ośrodka zdrowia, kina, możliwe zaopatrzonego sklepu, wsie, położone nieraz z daleka od linii kolejowej, wsie, gdzie jedynym jeszcze ośrodkiem kultury jest szkoła.

Niełatwo przychodzi decyzja podjęcia pracy w takiej miejscowości. Trzeba bowiem zrezygnować z tak łatwo dostępnych w mieście rozrywek kulturalnych i różnorodnych udogodnień życia. Trzeba pogodzić się z faktem, że przyjdzie mieszkać czasem w prymitywnych warunkach, w wynajętej urolnika izbie, gdyż innych możliwości często brak. A przecież wszędzie ta potrzebni są nauczyciele, coraz lepiej przygotowani, tacy, którzy podążają wzrastającym zadaniom szkoły.

TO NIE PRZYWILEJ

Właśnie z myślą o takich nauczycielach znalazł się w ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli art. 25 gwarantujący bezpłatne mieszkania tym, którzy pracują we wszystkich wsiach oraz osiedlach i miastach do 2 tysięcy mieszkańców. Podkreślam — to nie żaden przywilej wyróżniający tę grupę nauczycieli spośród innych. To po prostu jedyny nieraz sposób na zapewnienie danej wsi nauczyciela.

Na wsiach przecież nie ma publicznej gospodarki lokalami, nauczyciel zatem nie ma żadnych szans otrzymania mieszkania z kwaterunku. Na wsi w zasadzie nie istnieje i nieprędko jeszcze powstawać będą spółdzielnie mieszkaniowe. W tej sytuacji, jeżeli nie ma mieszkań służbowych przy szkole — nauczyciel skazany byłby na wynajmowanie, na własny koszt, mieszkania u gospodarzy. A przecież wiadomo, że sumy, jakich żądają rolnicy za wynajęcie jednej, nieraz nie najwygodniejszej izby, kształtują się bardzo różnie. W wielu przypadkach wynoszą tyle, ile rata za komfortowe, kilkupokojowe mieszkanie spółdzielcze i znacznie przekraczają nadal jeszcze kromne możliwości nauczyciela.

Z tych właśnie względów przyznanie nauczycielom na wsiach i w małych miasteczkach prawa do bezpłatnych mieszkań było życiową koniecznością, podyktowaną nie tylko interesami tej grupy nauczycieli, ale przede wszystkim troską o zapewnienie szkole na wsi kadr pedagogicznych.

Rzecz jednak w tym, że ustawa, wydana dziesięć lat temu, nie przewidywała i chyba przewidywać nie mogła, wszystkich bogatych zjawisk związanych z burzliwym rozwojem naszego życia społecznego i gospodarczego.

W nrze 13 „Polityki” z dnia 26 marca bieżącego roku w stałej rubryce pt. „Coś z życia” czytamy:

„Najwyższej ze wszystkich miast powiększają się u nas Kielce: Ledwie uroczyscie obchodzono tam narodziny 100-tysięcznego obywatela, a już Kielce stały się miastem 125-tysięcznym. Tajemnica tego lawinowego wzrostu została odkryta. Ojcowie miasta, zapewne ze względów prestiżowych, włączyli doń ostatnio kilka okolicznych wsi. Przykład to niepokojący. Nie od dziś się mówi, że dla podniesienia rangi Warszawy w tabeli europejskich stolic, należałoby przyłączyć do stolicy Łódź, przestrzeń między miastami zabudowując willami dla i tak żyjących między Warszawą a Łodzią filmowców”.

SZYLD NICZEGO NIE ZMIENIA

Przytoczyłam tę, zredagowaną z przymrużeniem oka, notatkę, gdyż w sposób wprawdzie karykaturalny, ale bardzo obrazowy, charakteryzuje ona narastające u nas zjawisko powiększania obszarów miast i miasteczek nie tyle przez ich rozbudowę, ile przez administracyjne przyłączenie okolicznych wsi, które de facto nie jeszcze z miastem nie mają wspólnego.

Dla nauczycieli, którzy pracują w tych wioskach awansujących — zresztą w większości przypadków wyłącznie formalnie — do rangi „miasta”, zjawisko to łączy się z bardzo przykrymi konsekwencjami.

Oto raptem, niemal z dnia na dzień, pozbawieni zostają wszystkich uprawnień przysługujących nauczycielom pracującym na wsi, tylko dlatego, że taka przyłączona do miasta wioska staje się administracyjnie miastem przekraczającym 2 tys. mieszkańców. Zostają pozbawieni uprawnień, chociaż w niczym nie poprawiają się ich warunki pracy. Wiesz — pozostaje nadal taką samą wsią, nie się w niej nie zmienia, nauczyciel mieszka nadal w chłopskiej izbie, tyle, że od tej pory musi za nią płacić grube pieniądze.

„Mieszkam w miejscowości Stara Miłosna, powiat Otwock, liczącej około 1000 mieszkańców — pisze kol. Jan Dżido. — Jest to miejscowość o wybitnie wiejskim charakterze. Świadczą o tym choćby takie fakty, że jest w niej kółko rolnicze, urządzenie sołtys. Władze żądają od nauczycieli, by rozwijali pracę kulturalno-oświatową — tak jak na wsi. Wszyscy nauczyciele biorą udział w zbieraniu od rolników składek na SFBSiL. Wszystkie instytucje w swych pieczęciach wymieniają miejscowość: Stara Miłosna. Jest to więc oddzielne osiedle (wieś). Tymczasem Rada Osiedlowa w Wesołej twierdzi, że Stara Miłosna to osiedle Wesoła, liczące 12 tys. mieszkańców i pozbawia nas prawa do bezpłatnych mieszkań. Płacimy więc za mieszkania (ja — 215 złotych; inni — więcej)”.

Interwjując w tej sprawie w nadzór instancji związkowej — Zarząd Oddziału ZNP w Otwocku, nie bez racji zapytuje: „Jeżeli Osiedlowa Rada Narodowa, przez przyłączenie wioski, ma podstawę prawną do odmawiania mieszkań nauczycielom, to jak można wykonać zarządzenie dotyczące przygotowania szkół do ośmiolletniego nauczania i zapewnienia szkole nauczyciela według specjalności przedmiotowej?”

Ze nie jest to przypadek odosobniony, świadczą o tym i inne listy, jakie napływają do naszej redakcji.

Pisze kol. J. Skrzypek — kierownik Szkoły Podstawowej w Strzebowie, powiat Wrocław: „Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, czy nauczyciel zobowiązany jest płacić za mieszkanie na wsi (osiedle robotnicze) nie liczącej 2 tysiące mieszkańców, lecz od kilku lat włączonej do miasteczka liczącego powyżej 2 tysięcy mieszkańców i obecnie podległej administracji miejskiej?”

„Proszę o odpowiedź — pyta kol. St. Lewandowski ze Starościn, pta Rzepin, pow. Słubice — czy nauczyciele zatrudnieni w małych wsiach, należących administracyjnie do miasteczka, liczącego około 5 tys. mieszkańców, zobowiązani są do płacenia czynszu mieszkaniowego? W konkretnym przypadku wieś znajduje się w odległości 2 km od miasta i z niewiadomych przyczyn podlega Miejskiej Radzie Narodowej, choć w tym samym mieście znajduje się siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej”.

„Terytorialnie do Rady Narodowej osiedla Sieniawka (pow. Zgorzelec) należą cztery wsie, tj. Sieniawka, Porajów, Biedrzychowice i Kopaczów — czytamy w liście od ogniska w Porajewie. Dwie ostatnie oddalone są od siedziby rady o ponad 3 km; leżą na granicy PRL i CSRS; liczą po około 500 mieszkańców. Zaś wsie Porajów i Sieniawka nie mają więcej niż po około 1900 mieszkańców”.

Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej Sieniawka obciążało wszystkich nauczycieli, pracujących w tych czterech wsiach, czynszami mieszkaniowymi i odmówiło zapłaty za transport

opału. Nie możemy zrozumieć, dlaczego nauczyciel mieszkający w przysiółkowym zakątku kraju, w odległości 12—15 kilometrów od najbliższego miasteczka, Bogatynia, pracujący w zadymionej okolicy Turoszowa i nie korzystający z 20 proc. dodatku — ma być traktowany na tych samych warunkach, co nauczyciel z miasta. Przecież sztyd na budynku prezydium nie wpływa na zmianę warunków pracy nauczyciela.

Przewodniczący Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej w Sieniawce twierdzi, że gdyby u nas była GRN, to wszystko byłoby po staremu. Nadmieniamy, że Osiedlową Radę w Sieniawce powołano przed czterema laty, natomiast warunki bytowe nie uległy zmianie na lepsze”.

I jeszcze jeden fragment listu skierowanego do Zarządu Głównego ZNP od nauczycieli z Jedlicza, powiat Krosno:

„Przemianowanie gromadzkiej rady na osiedlową nastąpiło w Jedliczu w 1961 roku. Tutejsze osiedle składa się z trzech normalnych wsi: Jedlicza, Borku i Męcinki, oddalonych od siebie o 2—3 kilometry, zaś od miasta powiatowego — o 9 kilometrów. Do dnia 31 grudnia 1965 roku Prezydium Rady Narodowej w Jedliczu opłacało czynsze za wynajęte nauczycielom mieszkania. Od tego czasu wstrzymało opłacanie czynszu, gdyż „osiedle” liczy ponad 2000 mieszkańców (Jedlicze — około 1000 osób, Borek — około 1000, Męcinka — 800). Nie ma u nas gospodarki mieszkaniowej, więc nauczyciele nie mogą „korzystać z bezpłatnych dotychczas mieszkań; z braku ustawowej liczby mieszkańców — osiedle nie może być objęte gospodarką komunalną.

Place za wynajęte mieszkanie wynoszą tu od 300 do 500 zł miesięcznie (np. za pomieszczenie w suterenie, o powierzchni 2x3 m lub strychu, o powierzchni 3x4 metry — płaci się 400 zł). Właściciele powyższych mieszkań nie odstąpią żadną miarą od tych wygórowanych stawek. Do tej sumy dochodzi około 200 zł za opał i 100 zł za światło.

Warto przy tym podkreślić, że Osiedlowa Rada w Jedliczu posiada rezerwę na dalsze opłacanie czynszów za wynajem mieszkań dla nauczycieli”.

Istotnie. W oświadczeniu podpisanym przez przewodniczącego Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej w Jedliczu czytamy: „Prezydium ORN w Jedliczu posiada środki w swym budżecie i jest skłonne wypłacać czynsze nauczycielom szkół tutejszego osiedla w 1966 roku — pod warunkiem otrzymania decyzji do dalszego wypłacania od władz nadzórnych”.

Jak się więc okazuje, nie zawsze — choć bywa i tak — władze terenowe skwapliwie podchwytują możliwość poczynienia „oszczędności” budżetowych. Ale nawet nie w tym rzecz. Nie można bowiem rozpatrywać problemu w kategoriach dobrych lub złych tendencji władzy.

TRZEBA ZAPOBIEC PARADOKSOM

Gdy przed 10 laty uchwalono ustawę o prawach i obowiązkach nauczycieli, w której znalazł się między innymi artykuł 25, gwarantujący bezpłatne mieszkania nauczycielom pracującym na wsi — ustawodawca miał na myśli zapewnienie odpowiednich warunków życia właśnie tej grupie nauczycieli, których listy cytujemy.

Tym nauczycielom, którzy pracują na wsiach, bądź w tak małych miejscowościach, gdzie nie ma w zasadzie żadnych innych możliwości zdobycia mieszkania na warunkach współmieszkania do sytuacji finansowej nauczyciela. Ale wtedy, w 1956 roku, nie istniał problem administracyjnego przyłączenia wsi i osiedli do miast. Dziś zjawisko to występuje coraz częściej. I chociaż nie zawsze te decyzje administracyjne usprawiedliwiane są aktualnymi warunkami danej miejscowości, to jednak fakt istnienia takich tendencji pozostaje faktem.

I w tej sytuacji pewna grupa nauczycieli, pracując w równie jak dotychczas ciężkich warunkach na wsi — traci wszystkie uprawnienia, nie w zamian nie zyskując. Bo, jak słusznie piszą nauczyciele z ogniska Porajów, sam sztyd na budynku Prezydium niczego w warunkach życia nie zmienia. Zmieniają się natomiast, praktycznie rzecz biorąc, i to w sposób bardzo niekorzystny — warunki pracy. Te 200—500 zł, które nauczyciel musi od pewnego momentu płacić, bardzo wydatnie odbija się na jego budżecie, stopie życiowej. Ale nie tylko to. Pozbawienie uprawnień do bezpłatnych mieszkań zwalnia automatycznie Radę Narodową z obowiązku zapewnienia nauczycielowi mieszkania w ogóle. Musi się on sam starać o lokum, szukać, prosić. A przecież wiadomo, że — zwłaszcza na niektórych terenach — jest to bardzo trudna sprawa. I co może się udać władzy, niekoniecznie uda się prywatnej osobie.

Nie od rzeczy jest więc pytanie Zarządu Oddziału ZNP w Otwocku, jak wobec tego zapewnić ośmiolatkom nauczycieli specjalistów? Kto mając do wyboru między dwiema wsiami o identycznych często warunkach, wybierze tę miejscowość, gdzie pozbawiony będzie uprawnień pragmatyki (bezpłatnego mieszkania, podwoju do lekarza, środka lokomocji na przewóz opału)?

Problem tych nauczycieli, wyjętych niejako spod prawa pragmatyki, poruszaliśmy już w ubiegłym roku na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Dziś wracamy do tej sprawy raz jeszcze. Bowiem listy napływające do redakcji, jak i do Związku, świadczą o tym, że liczba tych nauczycieli powiększa się i trzeba znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Nie wolno bowiem dopuszczać do tego, by częścią nauczycieli pogarszały się warunki pracy. Także i z tego powodu, że godzi to w przepisy o ustawodawstwie pracy. Dlatego też apelujemy o rozpatrzenie sprawy i spowodowanie odpowiedniej interpretacji art. 25 pragmatyki nauczycielskiej.

Nie chodzi tu o jakieś zmiany w samym art. 25 pragmatyki. Jest on bowiem słuszny i odpowiada interesom szkoły i nauczyciela. Chodzi jedynie o wydanie przepisów wykonawczych, które by precyzowały, co należy rozumieć pod pojęciem „wieś”, chodzi o przepisy, które regulowałyby sprawę nie z punktu widzenia sztydu na budynku prezydium, lecz realnych warunków w danej miejscowości. Tylko w ten sposób zapobiec można powstawaniu paradoksów, z którymi nie wolno się pogodzić.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

Dnia 13 kwietnia 1966 roku, zmarł nagle w wieku 51 lat

łow. MARIAN SZLIFIERZ

dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej, długoletni prezes Zarządu Oddz. Pow. ZNP, kpt. rezerwy, b. przewodniczący Koła Oficerów Rezerwy, członek Zarządu Pow. ZBoWiD w Końskich. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Złotą Odznaką ZNP.

W Zmarłym organizacja partyjna PZPR, Prezydium Zarządu Oddz. ZNP i ZBoWiD w Końskich straciły ofiarę i zdolnego działacza partyjnego, związkowego i wychowawcę młodzieży. Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU POW. ZNP W KOŃSKICH K-54

OGŁOSZENIA DROBNE

MGR POLONISTYKI przyjmie pracę z mieszkaniami. Oferty: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” Biuro Ogłoszeń — Warszawa, Wiejska 12 pod „nr 52”.

DZWONKI SZOLNE elektryczne, korytarzowe, podwórzowe, naprawia — wykonuje na zamówienie: Warsztat Rzemieślniczy — Banasik, Katowice — Szopienice, Sienkiewicz 2.

ANNE i KONSTANTEGO SZYMAŃSKIEGO byłego kierownika w Dwornej — Wsi, gm. Miory, pow. Brańsk, woj. wileńskie —

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH CRS W MIEDZYZRZECU PODLASKIM, UL. WARSZAWSKA 40 zatrudni, z dniem 1 września 1966 r. nauczyciela języka niemieckiego z wyższym wykształceniem na pełnym etacie z godzinami nadliczbowymi.

21 lat temu, w drugiej połowie kwietnia 1945 roku, zbliża się nieuchronnie klęska „Tysiącletniej Rzeszy”, nadchodzi czas odpowiedzialności Hitlera i jego bandy zbrodniarzy za najpotworniejsze przestępstwa wobec ludzkości, za zbrodnie ludobójstwa.

Wojska radzieckie przechodzą Odrę i Nysę. Potężne armie Zukowa i Koniewa w składzie 2,5 miliona żołnierzy, 41 600 dział, 6 250 czołgów, 7 560 samolotów prą na Berlin. Na północy Anglicy wkraczą na przedmieścia Bremy i Hamburga, na zachodzie Amerykanie zbliżają się do Łaby, na południu Francuzi są nad górnym Dunajem, we Włoszech armie alianckie wkraczą w dolinę Padu.

Główna Kwatera Hitlera znajduje się w tym czasie w Berlinie. W podziemiach kancelarii Rzeszy i jej ogrodu, na głębokości 15 metrów, wybudowano potężny bunker, składający się z 18 małych ciasnych pokoi, sali konferencyjnej, kuchni, jadalni. Stamtąd to Hitler wraz z gronem najbliższych współpracowników kieruje działaniami wojennymi.

Poniżej podajemy krótką relację wydarzeń z ostatnich 10 dni, od 20 do 30 kwietnia, jakie rozegrały się w schronie Hitlera.

Cofnijmy się jednak najpierw kilka dni wstecz.

W początkach kwietnia wobec rozpaczliwej sytuacji wojennej, w obliczu druzgocących klęsk, Hitler szuka ratunku w przepowiedniach i horoskopach. Wspólnie z Goebbelsem, ministrem propagandy, bada horoskop, uło-

10 dni dramatu ludobójców

urzędy, wyjeżdża jednak wielu przywódców III Rzeszy. Opuściła Berlin twórcza lotnictwa niemieckiego (Luftwaffe) i zarazem sprawca jego klęski, Reichsmarschall Hermann Göring. Pożegnał się z Hitlerem wieczorem. Pożegnanie było łodowate. Nie mieli się już nigdy spotkać. Opuścił schron Hitlera również i szef SS, Waffen SS, tajnej policji, minister spraw wewnętrznych, Reichsführer Heinrich Himmler. Nazajutrz o 6.00 rano spotyka się w miejscowości Hohenlychen na śniadaniu z hrabią Bernadotte, przedstawicielem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Było to już trzecie kolejne spotkanie, których celem było nawiązanie kontaktu z dowództwem sił alianckich na zachodzie i zawarcie odrębnego pokoju. Spotkanie jednak, wskutek niezdecydowania Himmlera i tym razem nie dało rezultatów. Warto przy tym zaznaczyć, że rozmowy z hr. Bernadotte prowadził Himmler w tajemnicy przed Hitlerem.

bierze sobie życie, gdy nadejdą Rosjanie. Żona jego, odrzucając namowy Hitlera oświadczyła, że pójdzie za mężem i otruje dzieci.

Całą noc wyjeżdżają ze schronu i Berlina hitlerowscy dostojnicy. Wyjeżdża również gen. Keitel i gen. Jodl — wysłani przez Hitlera do armii idących na odsiecz Berlina.

23 kwietnia

Po gwałtownych wybuchach w dniu wczorajszym, Hitler znajduje się w stanie niezwyklej spokoju. Ale tylko do czasu.

Wiadomość o decyzji Hitlera pozostania w schronie dotarła szybko do Himmlera. Dodało to odwagi dotychczas niezdecydowanemu najwierniejszemu mu słudze Hitlera. Spotyka się po raz czwarty, tym razem w Lubce, z hr. Bernadotte i upoważnia go do oświadczenia, za pośrednictwem rządu szwedzkiego, mocarstwu zachodnim, że gotów jest kapitulować. Nie chciał tylko kapitulować na

cka zdoła uwolnić stolicę. Na pożegnanie wręczył Reitsch ampulki z trucizną dla niej i dla gen. Greima. Pociski radzieckie padały już na gmach kancelarii Rzeszy.

27 kwietnia

Hitler mimo napadów rozpaczliwie depesze do Keitla: „Gdzie jest Wenck? Co się dzieje z IX Armią? Kiedy Wenck i IX Armia połączą się? Oczekuję odsieczy dla Berlina!”

Tego samego dnia zauważono nieobecność w schronie gen. Fegeleina, ulubieńca Hitlera (żona Fegeleina była siostrą Ewy Braun). Hitler polecił szukać go. Znalaziono Fegeleina we własnym mieszkaniu, gdy przygotowywał się do ucieczki z Berlina. Pod eskortą przyprowadzono go do schronu.

W godzinach wieczornych dotarła do schronu wiadomość ze świata o pertraktacjach prowadzonych przez Himmlera z hr. Bernadotte. Wiadomość ta dla Hitlera była straszna. Był to ostatni cios, ze wszystkich najstraszniejszy, zadał go „der treue Heinrich”, wierny Henryk, zdradził go przywódca, którego wierność była zawsze ponad wszelkie podejrzenia.

28 kwietnia

Hitler rozprawił się najpierw z gen. Fegeleinem. Poddany on został najpierw badaniom i torturom przez szefa Gestapo, Müllera, za rzekomą przynależność do spisku Himmlera. Po badaniach wyprowadzono go ze schronu do ogrodu i rozstrzelano.

W nocy udało się dotrzeć do centrum Berlina jednemu samolotowi. Hitler poleca rannemu feldmarszałkowi Greimowi odlecieć tym samolotem, ażeby zorganizować atak Luftwaffe na pozycje rosyjskie oraz aresztować zdrającę Himmlera.

Pożegnawszy się z Greimem Hitler przeszedł do następnego punktu programu: ślubu z Ewą Braun. Sprowadzony z miasta wysoki urzędnik Zarządu Miejskiego, Walter Wagner, ubrany w mundur partii hitlerowskiej, z opaską Volkssturmu na ramieniu, dokonał ceremonii ślubu. Świadkami byli: Goebbels i Bormann. Po ślubie i skromnym przyjęciu Hitler przywołał do siebie sekretarkę i podyktował jej dwa testamenty: osobisty i polityczny.

29 kwietnia

O godz. 4.00 nad ranem testamenty były gotowe. W testamentach politycznym Hitler mianował swoim następcą admirała Dönitza oraz wyznaczył 19 nowych ministrów. Około południa wysłano ze schronu 3 oficerów, którzy w przebraniu mieli dotrzeć do adm. Dönitza oraz do naczelnego wodza armii, gen. Schörnera i wręczyć im testament i ostatnie rozkazy Hitlera.

W ciągu dnia odbyła się narada nad sytuacją. Wojska rosyjskie ze wszystkich stron zbliżały się do kancelarii Rzeszy. Przewidywano, że dotrą tam najpóźniej 1 maja.

30 kwietnia

Nadeszły wiadomości o śmierci Mussoliniego. Wspólnik Hitlera w zbrodniach, herold faszyzmu, schwytany został wraz z kochanką Klarą Petecci przez partyzantów, stracony, a ciało powieszono za nogi na rynku w Mediolanie.

Po południu Hitler kazał zgładzić ulubionego alzackiego owczarka Blondi. W ciągu dnia nadchodziły dalsze wiadomości o klęskach wojsk niemieckich. Po obiedzie nastąpiła, druga już w ciągu dnia, ceremonia pożegnania. Hitler wraz z Ewą Braun wyszedł do zgromadzonych w schronie osób. Spojrzenie jego było roztargnione, a oczy jak we mgle. W milczeniu ścisnął kolejno ręce, po czym przeszedł wraz z Ewą Braun do swego pokoju. Po chwili usłyszano pojedynczy strzał. Gdy wszyscy weszli do pokoju, Hitler leżał na tapczanie z zakrwawioną i roztrzaskaną głową. Strzelił sobie w usta. Ewa Braun leżała również na tapczanie martwa. Zażyła truciznę. Była godzina 15.30. Ordynansi zawinęli zwłoki Hitlera w koc i wynieśli je wraz ze zwłokami Ewy Braun do ogrodu. Tam oblało je benzyną i podpaloło. Późnym wieczorem resztki niedopalonych ciał wrzucono do dołu po wybuchu bomby i zasypano ziemią.

Następnego dnia rozegrał się ostatni akt zbrodniczego dramatu. Około godz. 19.00 żona Goebbelsa, Frau Magda, podała wszystkim swym 6 dzieciom kapsułki z trucizną. Po śmierci dzieci, Goebbels z żoną wyszli wieczorem do ogrodu, gdzie ordynans zgodnie z ich życzeniem dwoma strzałami pozbawił ich życia. Ciała — podobnie jak i poprzednie polano benzyną i spalono. Nazajutrz, 2 maja padł Berlin.

K. W.
Na podstawie książki: H. R. Trevor-Roper: Ostatnie dni Hitlera. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1963.



żony 30 stycznia 1933 r. Horoskop ten zapowiadał wojnę na 1939 rok, zwycięstwa do 1941 r., potem szereg porażek kończących się największą klęską w pierwszych miesiącach 1945 r., w szczególności w pierwszej połowie kwietnia 1945 r. Później miało nastąpić druzgocące zwycięstwo niemieckie w drugiej połowie kwietnia 1945 r. i wreszcie zwycięski pokój w sierpniu 1945 r. Przy czytaniu tego horoskopu łyzy napływają do oczu wzruszonego Führera. Wierzy on w horoskop i ostateczne zwycięstwo. 13 kwietnia przyszła wiadomość o śmierci prezydenta USA, Roosevelta. Nieprzytomny ze szczęścia Goebels telefonuje do Hitlera: „Mój wodzu. Winszuję. Roosevelt umarł. Zapisane jest w gwiazdach, że druga połowa kwietnia przyniesie nam zwrot. Dziś jest piątek, 13 kwietnia. Oto zwrot”. Wróćmy jednak do wydarzeń późniejszych.

20 kwietnia. Urodziny Hitlera. Do podziemnego schronu przychodzą przyjaciele, goście, delegacje. Mimo katastrofalnego położenia, Hitler jest pełen ufności. Wierzy, że wojska radzieckie doznają pod Berlinem druzgocącej klęski.

Po przyjęciu odbyła się narada. Wielkim problemem było grożące niebezpieczeństwo przecięcia Rzeszy na dwie części. Ostatnia droga na południe mogła być za kilka dni, a może za kilkanaście godzin przecięta. Klęszcze wojsk radzieckich mogą się wkrótce zawrzeć wokół Berlina. Obecni na naradzie: Göring, Keitel, Himmler, Bormann, Goebbels, Krebs i Burgdorf — wszyscy nalegają, aby Hitler opuścił Berlin, wyjechał na południe do Obersalzbergu, skąd mógłby dalej kierować działaniami wojennymi. Hitler jednak nie jest zdecydowany. Zapowiada, że pozostawia decyzję opatrności.

Na południe, gdzie przeniosły się już wszystkie ministerstwa i centralne

21 kwietnia

Hitler wydaje wszystkim wojskom broniącym Berlina rozkaz przeprowadzenia ostatniego generalnego ataku. Był to „atak Steinera”. Dowodzić bowiem miał nim gen. Steiner. W ataku miał wziąć udział każdy żołnierz, każdy czołg, każdy samolot. „Pan gwarantuje mi swoją głowę — mówił Hitler do gen. Kollera (zastępcy Göringa), że wszyscy ludzie, aż do ostatniego, będą użyci w ataku. Każdy oficer, który zatrzyma swoich żołnierzy na tyłach, będzie rozstrzelany w przeciągu 5 godzin”.

22 kwietnia

Przez cały ranek ze schronu Hitlera wychodziły niecierpliwe zapytania telefoniczne, czy atak został rozpoczęty.

O godz. 15 rozpoczyna się narada. Przychodzi wiadomość o ataku Steinera. Nie było go wcale. Mimo najdalszych sankcji, lotnictwo nie przystąpiło do akcji, Steiner nie wydał żadnego rozkazu. Tymczasem zaś pancerne czołwki radzieckie wdaryły się do śródmieścia Berlina. Na wiadomość o tym Hitler dostał ataku szału. Zaczął ryczeć, że go opuszczono, lżył armię, wszystkich nazwał zdrajcami, mówił o powszechnym niedołęstwie, przekupstwie i fałszu, po czym wyczerpany oświadczył, że to już koniec. Na południe nie pojedzie, pozostanie w Berlinie i tu zginie, gdy nadejdzie koniec.

Generałowie, po przejściu szału Hitlera, proszą go, aby zmienił decyzję i wyjechał na południe, gdzie istnieją jeszcze armie, przy pomocy których będzie można odwrócić losy wojny. Hitler pozostał jednak głuchy na te prośby i argumenty.

Po naradzie posłał po Goebbelsa, po jego żonę i dzieci. Minister mieszkał dotychczas w mieście. Od tej chwili jednak wraz z żoną i sześciorgiem dzieci zamieszka w schronie. Goebbels oświadczył, że podzieli los Hitlera i od-

wschodzie, gdzie wojska niemieckie miały w dalszym ciągu walczyć, aż do nadejścia armii zachodnich.

Tego samego dnia przyjeżdża do Göringa gen. Koller i zdaje mu relację z wydarzeń w bunkrze Hitlera. Göring po naradzie ze swymi współpracownikami wysyła do Hitlera telegram, w którym zapytuje go, czy wobec utraty przez Hitlera swobody działania może objąć natychmiast ogólne kierownictwo Rzeszy. Termin odpowiedzi ustala na dzień 23 kwietnia godz. 22.00. Hitler po otrzymaniu depeszy wpadł w wściekłość, potraktował ją jako ultimatum. Wydał natychmiast rozkaz o pozbawieniu Göringa wszystkich godności i aresztowaniu go za zbrodnie zdrady stanu. Rozkazy zostały wykonane.

24 kwietnia

Opuściła schron Ribbentrop (minister spraw zagranicznych).

Hitler odrzuca propozycje niektórych generałów, by skapitulować na zachodzie i wzmocnić obronę na wschodzie, aby uniknąć podwójnych spustoszeń. Hitler nie chciał zmniejszenia zniszczeń, przeciwnie, pragnął ich właśnie i to w skali jak największej.

25 kwietnia

Wojska radzieckie całkowicie okrążyły Berlin.

26 kwietnia

Przez pierścień radziecki przedarł się samolotem, wezwany przez Hitlera, gen. Ritter von Greim. W czasie lotu nad Berlinem kule urwały spód samolotu i strzaskaly nogę generałowi. Wraz z nim przyjechała słynna lotniczka, Hanna Reitsch. Hitler mianuje Greima na miejsce Göringa wodzem lotnictwa w randze feldmarszałka. Tej samej nocy wezwał do swego pokoju Hannę Reitsch. Oczy miał zalane łzami, a rysy twarzy zmienione. Oświadczył jej, że sytuacja jest beznadziejna, chyba, że jak wciąż w to wierzył, spiesząca na odsiecz Berlina armia gen. Wen-

nowy numer »RUCHU PEDAGOGICZNEGO«

Choć konferencje rejonowe, poświęcone istotnym kwestiom ideologii i wychowania mamy już w zasadzie poza sobą, ich przebieg wykazał, że przedmiot dyskusji nastęrczył wiele kłopotów i daleki jest od wyczerpania. Byłoby oczywiście lepiej, gdyby pierwszy tegoroczny numer związkowego dwumiesięcznika „RUCH PEDAGOGICZNY” ukazał się w przewidzianym terminie, zawarte w nim bowiem materiały można by wykorzystać w toku konferencji, nie z winy jednak redakcji stało się inaczej.

Nie zmniejsza to, rzecz jasna, wartości i dyskusyjności artykułu Tadeusza Malinowskiego — „Rola ideologii w wychowaniu”.

Autor, po stwierdzeniu, iż można dostrzec „(...) próby podważania pozytywnych funkcji ideologii, odchodzenia od niej i zastępowania jej przez inne formy świadomości ludzkiej (...)”, usiłuje rozstrzygnąć kwestię: „(...) czy nie jest to zmierzch ery ideologii, zanik wychowania ideologicznego”. Podejmuje też wysiłek odpowiedzi na pytanie: „Jakie są podstawowe źródła aktualnych trudności wychowania ideologicznego?”.

W toku artykułu T. Malinowski analizuje m. in. wpływ tzw. postawy egzystencjalistycznej na trudności w wychowaniu ideologicznym, związki ideologii z nauką, normy i oceny moralne oraz ideologiczne.

W tym samym numerze Marian Jakubowski omawia „Ideowo-

społeczne aspekty pedagogiki marksistowskiej”. W dziale „Dyskusje i polemiki” redakcja zamieszcza dwa głosy pedagogów spoza środowiska warszawskiego. Józef Dutkiewicz w obszernym polemicznym artykule, z prowokacyjnym tytułem: „Zmierzch czy rozwój pedagogiki”, dochodzi w konkluzji do wniosku, że — „pedagogika czeka na swoje przebudzenie” (podkreślenie autora — J. L.). Tadeusz Lesiak natomiast pisze o „Zagubionych problemach badań w pedagogice”.

W toczącej się na łamach nie tylko prasy pedagogicznej wymianie poglądów na temat zawodu nauczyciela znajduje niewątpliwie swoje miejsce artykuł Adama Bolkowskiego — „Nauczyciel — jego miejsce i rola w społeczeństwie”. Szczególnie interesująca jest część druga publikacji poświęcona ekonomicznemu aspektowi zawodu nauczycielskiego. Autor pisze:

„(...) Jeśli więc spojrzymy na działalność szkoły i nauczyciela z pozycji procesu produkcji, to (...) możemy przyjąć, że druga funkcja po funkcji wychowawczej, sensu stricto, jest w zawodzie nauczycielskim funkcja ekonomiczna. Spełniając tę funkcję nauczyciel staje się jednym z niezbędnych ogniw produkcji i pomnażania dóbr. Do takiego wniosku można dojść nie tylko na drodze rozumowania biorącego za punkt wyjścia definicję sił wytwórczych. Przemawia za nim również dobrze obserwacja stanu cywil-

zacji w poszczególnych krajach, połączona z analizą danych statystycznych stanu i rozwoju szkolnictwa. Gdy bowiem weźmiemy do analizy dane cyfrowe dotyczące liczby nauczycieli, liczby uczniów i liczby ludności w poszczególnych krajach i wyprowadzimy z tych cyfr wskaźniki procentowe, to okaże się, że istnieje w s p ó ł z a l e ż n o ś ć m i ę d z y b e z w z g l ę d n y m w z r o s t e m l i c z b y n a u c z y c i e l i i u c z n i ó w (wielokrotnie niż przyrost naturalny) a stanem i wzrostem gospodarczo-cywilizacyjnym danego kraju (podkreślenie moje — J. L.). Dwa elementy — bezwzględny wzrost szkolnictwa i poziom gospodarczo-cywilizacyjny — oddziałują na siebie wzajemnie i jeden z drugiego wynika (...).

Zawarte w artykule dane liczbowe z takich krajów, jak Etiopia, Gwinea, Sudan, Burundi i Dahomej z jednej, a Szwecja, Norwegia, Japonia, Australia i Czechosłowacja — z drugiej, zdają się potwierdzać tezę autora.

„(...) Sumując rozważania na temat zawodu nauczycielskiego i jego funkcji społecznej — pisze A. Bolkowski w zakończeniu — dojdziemy do konkluzji, że nieprzeciętna rola, jaką odgrywają nauczyciele w dziedzinie kształtowania osobowości młodego pokolenia oraz w dziedzinie rozwoju gospodarczego, stawia ich na jednym z pierwszych miejsc w hierarchii pracy”.

Zainteresowanych reformą systemu kształcenia nauczycieli zachęcam do lektury dyskusyjnego artykułu Zygmunta Wiatrowskiego pt. „Zanim decyzja zapadnie...”.

„W toczącej się dyskusji na temat teraźniejszości i przyszłości systemu

kształcenia nauczycieli pragnę wypowiedzieć się — pisze autor — w odniesieniu do kształcenia i dokształcania nauczycieli szkół zawodowych, a szczególnie nauczycieli przedmiotów zawodowych i nauczycieli zawodu tychże szkół. Jestem zdania, że ten niezmierzony ważny problem nie był dotychczas doceniany, a aktualnie nadal zbyt powolnie jest rozwijany, gdy tymczasem szybki i ogromny rozwój szkolnictwa zawodowego zakłada konieczność poważnego zajęcia się nim (...).

W artykule znajdujemy omówienie aktualnej sytuacji we wspomnianym zakresie oraz projekt nowej koncepcji KN.

★

Łutowy numer miesięcznika „SZKOŁA ZAWODOWA” publikuje obszerny, bogato udokumentowany artykuł wiceministra oświaty, dra Michała Godlewskiego — „Kierunki przemian ustrojowych w kształceniu robotników wykwalifikowanych”. Choć podstawowy nurt rozważań obejmuje sprawy polskie, autor nie pomija także analogicznych kwestii na terenie krajów socjalistycznych.

Czytelników związanych ze szkołami przysposobienia rolniczego zainteresuje też z pewnością dyskusyjna wypowiedź Ireneusza Mateli i Eugeniusza Zielińskiego na temat: „Czy nowy model SPR odpowiada tendencjom rozwojowym wsi współczesnej i aspiracjom zawodowym młodzieży wiejskiej”. Artykuł został sprowokowany sygnalizowaną w tej rubryce publikacją na łamach „SZKOŁY ZAWODOWEJ” projektu założeń organizacyjno-programowych SPR.

J. LEKTOR

z naszej Biblioteki

nauczyciel a zawód

Pod tym tytułem ukazała się książka pióra J. Kozłowskiego *), wydana przez „Naszą Księgarnię”. Książkę, jak zaznacza autor, napisali sami nauczyciele. Pierwszeństwo oddano w niej faktom. Podejmuje ona wiele zagadnień z dziedziny osobowości i zawodu nauczyciela. Odpowiada na takie pytania jak: kim jest nauczyciel, jakie ma potrzeby życiowe i zawodowe, jakie są jego zainteresowania i dążenia, jak je przeżywa i jak zmierza do nich, jakie jest miejsce nauczyciela w szkole i środowisku społecznym, jaką spełnia rolę i jaką zajmuje pozycję, co społeczeństwo zawdzięcza nauczycielowi, a co nauczyciel środowisku. Dla ilustracji autor podaje typowe zdarzenia w szkole i środowisku, zdarzenia, które inspiruje i rozwija nauczyciel, w których jest codziennie uwikłany.

Część pierwsza książki daje wyobrażenie nauczyciela konkretnego. Przedstawia się tu wiele sylwetek nauczycielskich. Są to szkice autobiograficzne, pisane przez samych nauczycieli oraz charakterystyki wystawione przez zwierzchników. Pozwalają one uzmysłowić sobie, że droga do zawodu nauczycielskiego jest tylko pozornie prosta i łatwa. Aczkolwiek szkoły pedagogiczne są na ogół dostępne, to jednak przygotowanie, jakie one dają, okazuje się widocznie niewystarczające. W miarę zdobywania doświadczenia pedagogicznego powstaje coraz silniejsza potrzeba dalszego kształcenia się.

Nauczyciele w ogromnej większości odczuwają braki w przygotowaniu do pracy, dążą do zdobycia studiów wyższych i do dalszej pracy nad sobą, do uzyskania tytułów naukowych. Ale na drodze tej napotyka poważne trudności. I to stanowi jeden z ważnych problemów i konfliktów życiowych nauczyciela. Powszechnie odczuwa się braki w przygotowaniu do pracy, ale też nie ma odpowiednich możliwości wyrównania tych braków. Start w zawodzie dość trudny, bo i podstawowe wykształcenie zawodowe zbyt skromne, i przerost organizacji, i brak odpowiedniej pomocy ze strony władz, kolegów, i niskie uposażenie. By stać się dobrym nauczycielem, zdobyć odpowiednie kwalifikacje, ustabilizować się życiowo i zawodowo, trzeba wiele cz-

su, uporu, wysiłku i niekiedy wyrzeczenia.

W części drugiej autor rozpatrując osobę nauczyciela na tle zawodu, dokonuje trafnego wyboru najbardziej istotnych z tego zakresu spraw. Bada motywy wyboru zawodu nauczycielskiego i czynniki identyfikacji zawodowej, stosunek nauczyciela do celów i zadań wychowania, bodźce i hamulce w pracy, zakres aktywności społecznej, samopoczucie, warunki materialne.

Okazuje się, że nauczyciele identyfikują się z zawodem głównie ze względu na piękno pracy pedagogicznej i na wysoką jej rangę społeczną. Głównym zaś hamulcem w procesie identyfikacji są trudne warunki materialne. Nauczyciele uznają szerokie cele wychowania i stawiają przed sobą rozległe zadania praktyczne. Ale też zdają sobie sprawę z odpowiedzialności swojej roli społecznej i z konieczności ciągłego dokształcania i samokształcenia, z myślą o sprostaniu tym zadaniom. Zamiary dalszego kształcenia się dominują w planach życiowych nauczycieli.

Szczególnie przydatna może się okazać trzecia część pracy dra Kozłowskiego. Traktuje ona o wzorze osobowym nauczyciela. Autor zastosował dwie metody badań, najpierw zapytał pracowników nadzoru pedagogicznego o szczególnie korzystne w pracy pedagogicznej cechy osobowości nauczyciela oraz o właściwości, które czynią pracę mniej skuteczną, a następnie ten obszerny rejestr cech dodatnich i ujemnych przesłał do wielu różnych nauczycieli z prośbą o wybór najbardziej istotnych.

Ten swoisty plebiscyt pozwolił nasykować obraz nauczyciela doskonałego, co ma niewątpliwie znaczenie dla praktyki pedagogicznej, dla samopoznania, samooceny i samodoskonalenia. Oceniamy się przecież wedle jakiejś skali porównawczej, wedle jakiegoś wzoru idealnego. Wzór, który szkicuje J. Kozłowski, zawiera wiele wartości intelektu nauczyciela, postawy społecznej i zawodowej, cech zewnętrznych, cech woli, uzdolnień pedagogicznych. Każdy dobry nauczyciel powinien te wartości w sobie wykształcić, bo „tylko przez to człowiek staje się osobowością, że ku czemuś zmierza i rozwija swą aktywność, że ma jakieś aspiracje, że chce czymś być. I przez to staje się wychowawcą, że wychowując siebie, uruchamia i poznaje te siły, które wychowują innych” **).

Bogactwo faktów i oszczędne gospodarowanie ryzykownymi hipotezami, przystępność języka i rzetelność konstrukcji, czynią pracę dra J. Kozłowskiego interesującą i pożyteczną.

TADEUSZ MALINOWSKI

*) J. Kozłowski: Nauczyciel a zawód. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1966.

**) j.w. s. 202.

TYGODNIOWY PRZEGŁĄD WYDARZEŃ

● POLSKA — 16.IV. Manifestacja w Gnieźnie rozpoczęła się wielkie uroczystości jubileuszowego roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Na wielotysięcznym wiecu przemawiał Marszałek Polski, Marian Spychalski. Ogłoszony został akt fundacji Pomnika Pierwszych Królów Polskich — Mieszka I i Bolesława Chrobrego, a następnie odbyła się defilada wojskowa.

● WIETNAM — 17.IV. Amerykanie rozpoczęli bombardowanie Hanoi. W dniu tym eskadra myśliwców zbombardowała jedno z przedmieść stolicy DRW.

— W marcu samoloty amerykańskie zrzucały na Wietnam Północny i Południowy około 50 tys. ton bomb, czyli trzy razy więcej niż wynosił tonaż bomb zrzuconych w ciągu jednego miesiąca podczas wojny koreańskiej. W marcu samoloty amerykańskie dokonały 4700 nalotów więcej, niż było to przewidziane poprzednio, a w roku 1966 do operacji w Wietnamie przeznacza się ponad 600 tys. ton bomb. Stanowi to 91 proc. ogólnego tonażu bomb zrzuconych podczas 37 miesięcy wojny koreańskiej.

— W ciągu pierwszych trzech miesięcy br. armia wyzwoliła w środkowej części Wietnamu pld. zabiła lub raniła 36 664 żołnierzy nieprzyjacielskich, w tym 15 271 agresorów amerykańskich.

— Rzecznik brytyjskiego Foreign Office oznajmił na konferencji prasowej, iż nie przewiduje się wysłania wojsk brytyjskich do Wietnamu Południowego.

— Opozycja południowowietnamskich miast Hue i Da Nang trwa nadal. 16.IV. przywódcy opozycji w Da Nang spalili publicznie w obecności tłumy antyrządowych demonstrantów kopię opublikowanego w Sajgonie dekretu w sprawie wyborów.

● NATO — 12.IV. USA przekazały rządowi francuskiemu notę będącą odpowiedzią na notę francuską z dn. 29.III. br. Nota amerykańska stwierdza, że porozumienia w sprawie baz i innych obiektów wojskowych we Francji przewidują, iż postanowienia w nich zawarte pozostają w mocy tak długo, jak długo istnieje NATO, chyba, że obie strony zgodzą się anulować je wcześniej.

Skoro Francja domaga się, mimo to, likwidacji baz, Stany Zjednoczone „zamierzają wycofać z Francji swe obiekty, możliwe najszybciej” — jednakże nie tak szybko, jak tego pragnie rząd francuski. USA uważają, iż termin jednego roku jest zbyt krótki.

● NRF — Na centralę ścigania zbrodni hitlerowskich w Ludwigsburgu przygotowywano zamach bombowy. Najdawniejsze w tym wszystkim jest to, że tylko jeden ze spiskowców został aresztowany, inni są na wolności, mimo poważnych zarzutów, które przeciwko nim sformułowano.

— W Bonn opublikowano około 400-stronicowe kolejne roczne sprawozdanie z działalności rządu NRF. Publikacja ta, będąca oficjalnym dokumentem, stwierdza jeszcze raz, iż nie ma mowy o uznaniu NRD ani też granicy na Odrze i Nysie. Na załączonych do wydawnictwa mapach przedstawia się obszary za Odrą i Nysą jako tereny niemieckie.

● INDONEZJA — C. L. Sulzberger, współpracownik „New York Times”, zamieścił swoją korespondencję z Indonezji. Pisz on, że masakry komunistów i członków innych postępowych organizacji pochłonięły już przynajmniej 300 tys. ofiar — i że na wielu wyspach prowincji indonezyjskiej masakry są nadal kontynuowane. M. in. z Diakarty dochodzą wiadomości, że tamtejsze „wiezieni są zapelnione osobami podejrzanyymi o przynależność do partii komunistycznej; nie sądzi się ich, lecz wyprowadza nocą i zabija.

● RODEZJA — 9.IV. odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa zwołane na żądanie Wielkiej Brytanii w związku z możliwością załamania się embargo na dostawy ropy naftowej dla Rodezji. Po 10-godzinnych obradach Rada przyjęła rezolucję upoważniającą władze brytyjskie do zatrzymania każdego statku, co do którego istnieje „uzasadnione przypuszczenie, że wiezie ropę naftową dla Pld. Rodezji”. Rezolucja została zaaprobowana 10 głosami, przy pięciu wstrzymujących się. Zaden z członków rady nie głosował przeciwko.

PROF. DR LEOPOLD JURKIEWICZ

W dniu 30 marca bieżącego roku, przeżywszy lat 59, zmarł w Krakowie dr Leopold Jurkiewicz, profesor fizyki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz Instytutu Badań Jądrowych, a jednocześnie dyrektor Instytutu Techniki Jądrowej AGH.

Prof. Jurkiewicz — absolwent Państwowego Gimnazjum im. Hetmana Żółkiewskiego w Siedlcach oraz absolwent Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego w Warszawie — już w czasie studiów nauczycielskich, pod kierunkiem prof. Wł. Spasowskiego, kształtował swój naukowy światopogląd. Swoją działalność związał z ideologią klasy robotniczej. Jako członek zarządu Koła Spasowiaków brał udział w jego pracach przez cały czas działalności koła w okresie przedwojennym (członkiem koła Spasowiaków był aż do śmierci).

Gdy po zaciętej kampanii prasy endeckiej i sanacyjnej w roku 1930 usunięto prof. Wł. Spasowskiego ze stanowiska dyrektora kursów — w ślad za tym poszły represje w stosunku do jego uczniów. Ofiarą tych represji padł również Leopold Jurkiewicz, którego usunięto z posady nauczycielskiej w szkole ćwiczeń. Przez parę lat pracował jako wychowawca w Domu Dziecka w Spale. Borykając się z trudnymi warunkami materialnymi kontynuował rozpoczęte na Uniwersytecie Warszawskim stu-

dia w zakresie fizyki. Po uzyskaniu magisterium został asystentem prof. Pięnkowskiego.

Po wojnie Leopold Jurkiewicz przeniósł się do AGH w Krakowie, gdzie jako starszy asystent kontynuował pracę naukową pod kierunkiem prof. M. Miesowicza. Prace naukowe, którymi interesował się, a następnie kierował prof. Jurkiewicz, związane są z technicznym zastosowaniem fizyki jądrowej w chemii analitycznej, geofizyce poszukiwawczej, hydrologii i górnictwie. Jego dorobek w tym zakresie obejmuje ponad 50 publikacji. W ciągu swej długoletniej pracy w AGH prof. Jurkiewicz skupił wokół siebie wielu młodych naukowców, co stanowi gwarancję, że olbrzymi wkład wniesiony do polskiej nauki przez prof. Jurkiewicza wyda dalsze owoce. Prof. L. Jurkiewicz reprezentował Polskę w Genewie na Międzynarodowej Konferencji poświęconej pokojowemu wykorzystaniu energii atomowej.

Prof. dr Leopold Jurkiewicz był dwukrotnym laureatem nagrody państwowej w dziedzinie nauki i postępu technicznego oraz dwóch nagród Państwowej Rady do spraw Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej, odznaczony był również Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem 10-lecia Polski Ludowej.

W Zmarłym atomistyka polska traci wybitnego badacza, a szkolnictwo zasłużonego wychowawcę młodej kadry naukowej.

Kwietniowy numer „ZYCIA PARTII” otwiera artykuł członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, Ryszarda Strzeleckiego pt. „O potrzebie stałego doskonalenia naszej pracy”. Autor podkreśla, że na czoło zadań stawianych przez kierownictwo partii wysuwają się dwa podstawowe: zadanie coraz doskonalszej pracy ideowo-wychowawczej i politycznej oraz zadanie intensyfikacji gospodarki narodowej. Tow. Ryszard Strzelecki wiele uwagi poświęca aktywowi społecznemu, z którego pomocy trzeba szeroko i umiejętnie korzystać.

„Nie powinniśmy czekać — pisze sekretarz KC, Ryszard Strzelecki — aż aktyw się do nas zgłosi, powinniśmy sami go szukać, znać go, mieć rezerwę kadrową, nawet statystycznie, ewidencyjnie ujętą i obserwowaną, jak się działacze rozwijają, jak rosną. Ludzi chętnych do pracy, szczerze zaangażowanych jest bardzo wielu, ale prawdą jest, że nie zawsze ich dostrzegamy i nie zawsze potrafimy należycie pokierować ich aktywnością. Będziemy dążyć do tego, aby coraz bardziej uspołeczniać pracę partyjną — angażować aktyw do pracy partyjnej, tworzyć wydziały społeczne, powoływać instruktorów społecznych.

Powinniśmy aktyw społeczny cenić. Jest wśród niego wielu ludzi oddanych, mądrych, doświadczonych, z długoletnim partyjnym stażem i doświadczeniem. Trzeba ich obdarzyć zaufaniem. Jeśli ten aktyw partyjny będziemy traktować poważnie, jeśli mu z zaufaniem powierzymy odpowiedzialną robotę, jeśli będzie się czuł potrzebny i szanowany, jeśli ustalimy koncepcję prawidłowej organizacji pracy i kontroli partii, rozumianej jako pomoc, a nie komenderowanie — to wtedy podolamy zadaniom”.

W tymże numerze „Życia Partii” Stanisław Kociołek, członek Komitetu Centralnego PZPR, i sekretarz Komitetu Warszawskiego, pisze o partyjnej postawie i partyjnej odpowiedzialności. Autor zwraca uwa-

gę na klimat wysokiej aktywności, który panuje w szeregach partyjnych, omawia te działania, które przynoszą systematyczną i odczuwalną poprawę w przestrzeganiu norm statutowych, spełnianiu partyjnych obowiązków. Stanisław Kociołek między innymi podkreśla znaczenie kontroli realizacji uchwał. „Uważam tę kontrolę — pisze autor — za ważną, choć nie dość skutecznie stosowaną czynnik poprawy funkcjonowania partii. Warto również zauważyć, że stosowanie zasady kontroli może mieć zbalansujący wpływ na treść i rzeczowość przyjmowanych uchwał. I w organizacjach — i w instancjach partyjnych. Pomimo oczywistego postępu, niemało można by w tej dziedzinie poprawić”.

Z cyklu artykułów poświęconych tysiącletniemu dziejom Polski wymienić trzeba artykuł Mieczysława Tobiasza, zamieszczony w „ZYCIU LITERACKIM” z 17 kwietnia, a poświęcony odkryciu na dziedzińcu arkaidowym zamku na Wawelu fundamentów i schodów tajemniczej budowli. Budowlę tę — pisze autor — należy chyba wiązać z państwem Wiślan i murowaną kryptą grobową władców w bezpośrednim pobliżu późniejszych katedr zamku romańskiego. Krypta byłaby pośrednim ogniwem między VII wiekiem budowy kopców krakowskich a XI katedr romańskich. Artykuł Mieczysława Tobiasza nosi tytuł: „Grób Krakusa na Wawelu?”.

W „ARGUMENTACH” z 17 kwietnia Janusz Tazbir w artykule pt. „Kilka słów o kulturze staropolskiej” dokonuje oceny kultury polskiej XVI—XVIII wieku, która w dorobku naszego Millennium zajmuje nader ważne miejsce. „O wartości kultury staropolskiej — czytamy w artykule — świadczy wiele czynników, między innymi jej siła asymilacyjna, oparta na dobrowolności i atrakcyjności. Przejawia się ona w polszeniu niemieckiego i ormiańskiego mieszczaństwa, osiadłego w Koronie, jak również w polonizacji białoruskiej, ruskiej i litewskiej szlachty. Ta wew-

netrzna ekspansja kultury polskiej szła w parze z jej promieniowaniem na ziemię, graniczącą z Rzeczpospolitą. Prusy Książęce, Wołoszczyzna czy Moskwa, wszędzie tam ceniłono polskich rzemieślników i artystów, czytano nasze książki, wzorowano się na modzie panującej w Rzeczypospolitej. Co więcej: również i dla współczesnego nam pokolenia wiele elementów kultury staropolskiej pozostało do dziś dnia atrakcyjnymi. Tłumy widzów na „Historii Józefa” Mikołaja Reya, wystawionej w Teatrze Narodowym, liczne wycieczki zwiedzające Wawel, współcześni pocinający się do Kochanowskiego, uczeni, przygotowujący polską edycję dzieł Frycza Modrzewskiego — wszyscy oni zaświadczać nieprzerwaną niemal ciągłość naszego rozwoju kulturalnego”.

Roman Burzyński w „PRZEKROJU” z 17 kwietnia, z cyklu: „Cała Polska obchodzi Tysiąclecie” — pisze o przeszłości i współczesności Płocka i Niedzicy.

W „POLITYCE” z 16 kwietnia znajdzie czytelnik dwie kolumny fragmentów frapujących relacji współtwórców naszych dziejów najnowszych. Relacje obejmują lata 1944—1947 i noszą tytuł: „Takie były początki”.

W nocie redakcyjnej czytamy: „Tysiąclecie to nie tylko zamierzchła historia. Tysiąclecie — to również historia najnowsza, tym bliższa nam, że determinująca nasz dzień dzisiejszy. Polska Ludowa spina kłamrą dzieje naszego narodu, naszego państwa, którego początki obchodzimy uroczystości. Pamiętne lata 1944—1945: lata wyzwolenia, wielkich reform, organizowania nowego państwa ludowego na zgłiszczach i ruinach pookupacyjnych. 1946—1947: lata walki o utrwalenie nowego ustroju, o pełne pozyskanie mas przeciw podziemiu i legalnym ośrodkom z nim związanym. O tej niezapomnianej kartce naszych dziejów najnowszych — nie ukrywając trudności i kłopotów — mówią świadkowie i współtwórcy.

Redakcja „Polityki” zamieszcza fragmenty relacji Grze-

gorza Korczyńskiego, Kazimierza Witaszewskiego, Henryka Golańskiego, Stanisława Skowrońskiego, Stanisława Januszeckiego, Kazimierza Petrusiewicza i wielu innych znanych działaczy.

O XXIII Zjeździe KPZR pisze w „ZYCIU LITERACKIM” z dnia 17 kwietnia Władysław Machejek, a w „SWIECIE” również z 17 kwietnia — Ryszard Badowski.

W swoich refleksjach o Zjeździe, Władysław Machejek tak między innymi pisze: „Leonid Breżniew nie mógł nie mówić o osiągnięciach gospodarczych ZSRR na przestrzeni czasu od XXII Zjazdu. Ale kładł główny nacisk na braki i potrzebę usunięcia tych braków. Zrezygnował z rozsiewania złudzeń, podobnie premier Kosygin. Krytykował woluntaryzm i subiektywizm lat postalinowskich. Z dekoracji obrad odpadł ferwor, rzeczowość okazała się najlepszą spójnią kolektywnego kierownictwa”.

Ryszard Badowski w artykule pt. „Zjazd widziany z łoża prasowej” („Świat”) podkreśla, że delegacja polska spotykała się z wieloma dowodami braterskiej przyjaźni i szacunku.

„W Prezydium Zjazdu — czytamy — zasiadali dwaj jej członkowie — Władysław Gomułka i Józef Cyrankiewicz. Przywódca partii polskiej otrzymał jako pierwszy kierownik delegacji zagranicznej głos powitania Zjazdu. Jego przemówienie, trwające 20 minut, było kilkanaście razy przerywane oklaskami (...)

(...) Serdeczna atmosfera, otaczająca przedstawicieli PZPR, spotęgowała się jeszcze bardziej po wyświetleniu dla uczestników Zjazdu filmu „Lenin w Polsce”, zrealizowanego przez Sergiusza Jutkiewicza wspólnie z polskimi filmowcami. Słyszeliśmy w kulturalnych gorących słowach uznania dla autorów tego dzieła, nawiązującego do bogatych tradycji przyjaźni rewolucjonistów polskich z rosyjskim ruchem rewolucyjnym”.

emzet

HARCERSKI ALERT ZWYCIĘSTWA



Wiosną ubiegłego roku — w 20 rocznicę zwycięstwa nad hitleryzmem — Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego ogłosiła, wspólnie z Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — Harcerski Alert Zwycięstwa. Celem alertu było zmobilizowanie młodzieży harcerskiej do odszukania miejsc związanych z walką narodu polskiego przeciwko hitlerowskiemu okupantowi oraz zaopiekowanie się tymi miejscami.

Alert Zwycięstwa stał się wielką patriotyczną manifestacją naszej młodzieży. Wzięło w nim udział 900 tys. harcerzy z całego kraju: z Wrocławia i Ostródy, z Suliborka i Włodawy, z Kłodzka i Tomaszowa Lubelskiego. Młodzież przysłała w sumie ponad 26 tysięcy meldunków. Informowały one o tysiącach zapomnianych a godnych narodowej pamięci miejsc, które świadczą o walce i męczeństwie narodu polskiego w latach wojny i okupacji: mogił partyzanckich i kamieni pamiętkowych, miejsc walk i masowych egzekucji.

O osiągnięciach Harcerskiego Alertu informuje dokładny specjalny album pt. „Na szlakach walki”, wydany nakładem Wydawnictwa Harcerskiego. Album, poprzedzony słowem wstępnym przewodniczącego Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — Janusza Wieczorka oraz naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego — Wiktora Kineckiego, zawiera kilkadziesiąt zdjęć i fotografii miejsc pamięci narodowej oraz liczne fragmenty alertowych meldunków harcerskiej młodzieży. Ożyła w nich historia tamtych dni:

„W dniu 5 sierpnia 1944 roku na podwórku przy ulicy Grójeckiej 24 została rozstrzelana grupa mężczyzn. W tym zbrodnym czynie SS-mani wykazali wielkie bestialstwo i okrucieństwo (...).”

8 sierpnia 1944 roku zostały zastrzelone (przy ul. Karolkowej) wraz z personelem szpitala św. Łazarza harcerki „Szarych Szeregów”. Najstarsza miała 26 lat, najmłodsza — 16. Harcerki te pomagały w znoszeniu i opatrywaniu rannych”.

„Na wiadukcie przy ul. Targowej nocą w kwietniu 1944 roku, oddział Związku Walki Młodych wysadził odcinek toru kolejowego, paraliżując ruch pociągów na trzy godziny. Następnie stoczył walkę w czasie odwrotu, zabijając trzech żołnierzy Wehrmachtu (...).”

„Czołg, którym dowodził por. Julian Miazga, wjechał na teren Gdyni 27 marca 1945 roku. Kiedy czołg znajdował się blisko morza, Niemcy uszkodzili mu gaśnice (...). Czołg T-34 został uratowany, a por. Miazga osobiście wprowadził go do Gdańska (...).”

Warto jeszcze dodać, że w albumie tym znajduje się również regulamin odznaki „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”; zdobywanie tej szczytnej odznaki jest bowiem kontynuacją podjętego przez alert czynu harcerskiego.

Po tej niewątpliwie cennej publikacji sięgną z pewnością wszyscy nauczyciele i wychowawcy, znajdując w niej bowiem doskonały materiał, ułatwiający prowadzenie lekcji wychowawczych na temat wychowania patriotycznego. (hw)

Jerzy Feliksiak: GŁOS W SPRAWACH MŁODZIEŻY. KIW, Warszawa 1966; s. 129, cena 5 zł. Kolejny tomik z cyklu: Problemy, polemiki, dyskusje.

Ludwik Landau: WYCHODZ-STWO SEZONOWE NA ŁOTWE I DO NIEMIEC W 1937 ROKU. KIW, Warszawa 1966; s. 203, cena 25 zł. Autor — wybitny ekonomista okresu międzywojennego. Książka z serii: Gospodarka Polski 1918—1939.

WYCHOWANIE

Aleksander Lewin: METODYKA WYCHOWANIA W ZARYSIE. PZWS, Warszawa 1966; s. 252, cena 26 zł. Metodyka zarysowana w tej książce jest metodyką wychowania moralno-społecznego lub inaczej mówiąc: wychowania uspołeczniającego. W metodyce sprawy wychowania i nauczania traktowane są łącznie. Książka służyła jako pomoc w rozwiązywaniu codziennych problemów i trudności wychowawczych, z jakimi spotyka się każdy nauczyciel — początkujący i doświadczony.

Regina Łapińska: PSYCHOLOGIA WIEKU DORASTANIA. LAT 12—18. PZWS, Warszawa 1966; s. 148, cena 10 zł. Książka ta jest przeznaczona głównie dla rodziców i wychowawców młodzieży uczącej się. Informacje w niej zawarte dotyczą młodzieży normalnej, nie obejmując przypadków szczególnie trudnych pod względem wychowawczym ani tych z pogranicza psychopatologii.

BELETRYSTYKA

L.M. Bartelski: MICKIEWICZ NA WSCHODZIE. LSW, Warszawa 1966; s. 264, cena 20 zł. Jest to opowieść dokumentalna o ostatnich latach życia Adama Mickiewicza.

Karol Bunsch: DZIKOWY SKARB. Wyd. „XII W”, Kraków 1966; cena tomu I/II 34 zł. Powieść z czasów Mieszka I.

Władysław Kisielewski: BATALION SMIAŁYCH. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1966; s. 169, cena 12 zł. Są to pełne napięcia i grozy opowiadania z walk w Bieszczadach.

Eliza Orzeszkowa: JEDZA. Wyd. II. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 162, cena 10 zł.

Zygmunt Ostrołęka: KOLORY MOJEGO MORZA. Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1966; s. 221, cena 12 zł. Autor dziennikarz od 1952 r. świadomie i konsekwentnie starał się o jak najbliższe zbratanie się z morzem, z życiem i pracą marynarzy. Cel swój osiągnął. Opowiadania i reportaże przedstawione w tomiku są pełnym prawdy i autentyzmu obrazem życia i pracy na morzu.

Stanisław Piętak: OPOWIADANIA WYBRANE. LSW, Warszawa 1966; s. 440, cena 27 zł. Stanisław Piętak urodził się w pow. tarnobrzelskim w 1909 r., zmarł tragicznie w pełni sił twórczych w 1964 r. „Przez całe swoje życie tworzył, pisał Piętak jedną i tę samą książkę: wielką sagę rodzinno-siedlisko-okoliczną, tłumnie zaludnioną, poszerzoną o coraz to nowe wątki, prowadzoną z pokolenia w pokolenie przez lata międzywojenne, wojnę i powojenny czas, kulminującą wciąż w tej samej okolicy nad Wisłą niezależnie od jej umownej nazwy i od wypadków niektórych bohaterów w wielkomijski świat” — czytamy w posłowie.

Stawomir Sierecki: ZATOKA WIELKIEJ CISZY. Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1966; s. 129, cena 10 zł.

Bogdan Woźdowski: KONOTOP. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 176, cena 12 zł. Bohaterami książki są mieszkańcy małej osady wiejskiej. Na tle sytuacji niezwyklej, która wynikała z „cudu” — mistyfikacji zainscenizowanej przez grupę kobiet wiejskich — pokazuje autor poszczególne bohaterów, ich reakcje i poglądy i podejmuje wiecznie aktualne, trudne problemy życiowe.

MILITARIA

L. Krajczmar: CYBERNETYKA TECHNICZNA. MON, Warszawa 1966; s. 137, cena 9 zł. Książka omawia podstawowe założenia cybernetyki jako nauki o ogólnych zasadach sterowania.

T. Burakowski, A. Sal.: RAKIETY BRON XX WIEKU. MON, Warszawa 1966; s. 235, cena 12 zł.

KSIĄŻKI POMOCNICZE

Zdzisław Libera: „KONRAD WALLENROD” ADAMA MICKIEWICZA. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 166, cena 10 zł.

Stanisław Tworek: ZBOR I UBELSKI I JEGO ROLA W RUCHU ARIANSKIM W POLSCE W XVI I XVII WIEKU. Wyd. Lubelskie, Lublin 1966; s. 200, cena 35 zł.

STAROŻYTNA GRECJA. Teksty źródłowe do nauki historii w szkole. Oprac. J. Wolski. PZWS, Warszawa 1966; cena 3,50 zł.